№ 37. Warszawa, dnia 30 Sierpnia (11 Września) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBOT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Od Redakcyi.

Z kończącym się trzecim kwartałem wydawnictwa Tygodnika Mód i Powieści, upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej za kwartał czwarty tak na to pismo jak i na **Przyjaciela Dzieci**, które pod temi samemi warunkami co dotąd i w dalszym ciągu wychodzić będą.

Ponieważ w roku bieżącym tak znacznie się zwiększyła liczba prenumeratorów, iż byliśmy w obawie możności zaspokojenia ciągle przybywających zapisów, czujemy się przeto w obowiązku podać do powszechnej wiadomości, iż nakład na oba pisma powiększyliśmy, i że nowi prenumeratorowie na zawód niedoboru żądanych egzemplarzy narażeni nie zostaną.

Oprócz artykułów i powieści pań: Orzeszkowej Elizy, Marrené Waleryi (Morzkowskiej), A. Dzieduszyckiej, Maryi Szeligi (Mireckiej), pp. J. I. Kraszewskiego, Ludwika Niemojowskiego, Sygurda Wiśniowskiego, L. W. Szczerbowicza, J. Prusinowskiego i wielu innych, mamy przyrzeczone równie współpracownictwo Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), którego powieść drukować wkrótce będziemy w Tygodniku Mód i Klemensa Podwysockiego, tłomacza dramatu Wiktora Hugo, obecnie drukowanego w Tygodniku.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	. . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie	. . .	**rs. 5**
Rocznie	. . .	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	. . . . .	**rs. 1.**
Półrocznie	. . . . .	**rs. 2.**
Rocznie	. . . . . .	**rs. 4.**

Pismo to coraz większem ciesząc się uznaniem, nie tylko zachęca do nauki i czytania ale wpływa niezmiernie na poprawę moralną dzieci, w czem śmiało odwołujemy się na świadectwo Rodziców, Nauczycielek i Nauczycieli, obdarzających nas bardzo licznemi korespondencyami z wyrażeniem za to podziękowania.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci. w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Nadmieniamy przytem, że dla Prenumeratorów obu tych pism, Redakcya załatwia wszystkie sprawunki i polecenia, za małem nader wynagrodzeniem osoby jedynie tem się zajmującej.

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską).

(Dalszy ciąg).

Nowoprzybyła odczuła widać wahanie jej głosu, bo blady rumieniec ukazał się na jej licach.

— Chciałabym, wyrzekła po chwili namysłu, zaczekać na niego. A panią Drobińską czy zastałam.

Zosia, której to pytanie wyraźną ulgę sprawiło, zamiast odpowiedzi, pobiegła szukać matki, i długi czas słychać było w dalszych pokojach jakieś szepty, kroki, otwieranie i zamykanie drzwi. Kobieta tymczasem stała oparta o kuferek który komisyoner przy niej postawił, oczekując w milczeniu przyjęcia. I blada, chłodna z pozoru, z bijącem sercem nastawiła ucha na te wszystkie szmery, które nie wróżyły jej wcale współczucia ani gościnności.

Ze drzwi bocznych, kucharka spoglądała na nią przez szparę z szydzącem politowaniem, a komisyoner z otwartą inteligentną fizyognomiją, zdawał się rozumieć jej przykre położenie, bo oczekiwał on także w milczeniu, gotów na skinienie wziąść z ziemi kuferek, i nieść go dalej gdzieby rozkazała.

Wreszcie weszła pani Pelagija, zafrasowana i przygnębiona jak zawsze domowemi kłopotami, które dzisiaj podniosły się do potęgi. Spojrzała z niechętnem niedowierzaniem na nowoprzybyłą i zbliżyła się do niej.

— Jestem Stanisława Olska, wyrzekła młoda kobieta w żałobie, siostrzenica pana Drobińskiego, za-

pewne pani musi być uprzedzoną o mojem przybyciu.

— Tak jest—rzeczywiście—mąż mi wspominał — szepnęła Pelagija.

Przyjęcie to nie było ani serdeczne, ani zachęcające, znać było po bladem czole dziewczyny, iż wahała się korzystać z gościnności, w ten sposób ofiarowanej.

Szczęściem pani domu, przypomniała sobie rozkazy męża.

— Niechże pani wejdzie, wyrzekła z obojętną grzecznością, rzeczy można tym czasem tu zostawić, nim się miejsce na nie znajdzie.

Stanisława drżącą ręką sięgnęła po woreczek i zapłaciła komisyonera. Potem zdjęła kapelusz i okrycie, ukazując zręczną kibić, obciśniętą gładką czarną wełnianą suknią, i poszła z rodzajem dumnej rezygnacyi za panią Drobińską, która przyglądała jej się z nieskrywaną ciekawością.

Stanisława miała dopiero lat ośmnaście, ale twarz jej napiętnowana cierpieniem, zdradzała iż przeżyte dnie były dniami walki i mogły rachować się podwójnie doświadczeniem, sieroctwem, potrzebą wystarczania samej sobie. Nie była ona piękną w powszedniem tego słowa znaczeniu, rysy nie uderzały ani regularnością, ani wypieszczeniem, znać mało zwracała uwagi na powierzchowność swoją. Płeć jej gładka, zdawała się przyciemnioną promieniami wiosennego słońca, ale za to każden głębszy badacz, dostrzedz w niej musiał oznaki organizacyi bogato rozwiniętej, zarówno fizycznie jak moralnie. Bladość jej twarzy była czerstwą, znać było pod nią niejako krążenie krwi gorącej. Kibić prawidłowo rozwinięta w ramionach, świadczyła o sile. Oczy przyćmione długą powieką, za każdem spojrzeniem tryskały ogniem inteligencyi, a ruchomy łuk brwi ciemnych, świadczył iż zarówno jak siły, nie zbrakło jej woli.

To chwilami nadawało wzrokowi jej pewną ostrość chociaż złagodzoną firanką długich rzęs czarnych, tylko uśmiech dziecinnej łagodności okalający zwykle jej wiśniowe usta, zdawał się świadczyć że ta energiczna natura posiadała zarazem równoważącą ją dobroć. Uśmiech ten był tak miękki, smutny, cierpliwy, iż musiał zjednywać wszystkie serca i rozbrajać twarde uczucia. Teraz jednak zaledwie rysował się lekkim odcieniem w kątach ust, zaciśniętych boleśnie.

Wdzięczny owal twarzy i szerokie czoło obejmowały bogate ciemno kasztanowate włosy, splecione po prostu w grube warkocze, tworzące koronę nad głową. Zresztą czarna jej suknia zrobioną była bez żadnego wymysłu i ozdoby, biały wązki płócienny kołnierzyk obejmował jej szyję. Jednak pomimo to postać cała młodej dziewczyny uderzała jakimś dziwnym, nieświadomym sobie wdziękiem.

W milczeniu szła za panią Pelagiją, która jakby gościa ceremonijalnego, zaprowadziła ją do salonu i usadowiła na kanapie, czując się niejako w obowiązku zabawić ją rozmową.

— Pani dawno w Warszawie, spytała.

Stanisława spojrzała na nią zdziwiona, iż tak mało była uwiadomioną o tem co ją dotyczyło.

— Przyjechałam w tej chwili, odparła tylko.

— Czy od pana Salezego?

Słysząc wymówione to imię, usta dziewczyny zadrżały lekko.

— Nie, o nie, zawołała skwapliwie, nie znam wcale pana Salezego, pisałam tylko do niego.

— Pan Salezy bardzo bogaty, zrobił wielki majątek, wyrzekła z amfazą Pelagija.

— Wiem o tem — odparła Stasia, zaciskając usta z wyrazem ponurej energji.

— Więc skądże pani jedziesz?

— Z Siedlec — odparła — gdzie przed dwoma tygodniami straciłam ojca, ale czyż pani tego nie wie?

Niewiadomość tego faktu zdawała się tak nieprawdopodobną dla sieroty nie pojmującej stosunków rodzinnych domu do którego wchodziła, że pani Drobińska zaprzestała dalszych badań, ale razem z niemi urwał się wątek rozmowy, tak dalece iż Stanisława po długiem milczeniu wyrzekła:

— Pani przyjmujesz mnie jak obcą, widzę to dobrze, i obawiam się czy nie będę zawadzać w domu, wujostwu i kuzynkom.

Mówiąc to oglądała się mimowolnie, jakby oczekując by która z młodych dziewcząt, stojących w przyległym pokoju i spoglądających na nią z za drzwi uchylonych, przyszła przywitać ją jak kuzynkę.

— Przeciwnie — zawołała Pelagija — mąż mój mówił...

Nie wiedziała co dalej dodać, słowa pana Kalasantego nie były takie, by je sierocie powtórzyć mogła, więc nie kończąc swego frazesu, zaczęła wołać na córki.

— Józiu, Leosiu, Zosiu, chodźcie tutaj.

Dziewczęta jednak nie przywykłe wcale do posłuszeństwa dla matki, cofnęły się nagle odedrzwi.

— Józiu, Leosiu, Zosiu! — wołała na próżno pani Pelagija.

— Niech pani daruje — wyrzekła zakłopotana zwracając się do Stanisławy — one są tak nieśmiałe.

— Ze mną takiemi być nie powinny — odparła smutnie sierota. Z resztą dodała po chwili, nie chciałabym długo uprzykrzać się wujostwu.

— A cóż pani zamierzasz — spytała z pewnem niepokojem Drobińska.

— Co! — powtórzyła dziewczyna, podnosząc na nią głębokie energiczne spojrzenie — nie wiem jeszcze, rozpatrzeć się tu muszę zanim co przedsiewezmę, inaczej nie byłabym narzuciła się nikomu, ani na dzień jeden, wiem to tylko że sobie poradzić muszę, mam zdrowe ręce i głowę.

Słowa te wymówione spokojnie, wydały się jednak tak dziwne Drobińskiej iż znowu nie wiedziała co na to odpowiedzieć. Kiedy rozmowę przerwało wejście Józi i Leosi. Obie były w kapeluszach i okryciach; przeszły przez salon zaledwie skłoniwszy się lekko nowo przybyłej.

— Mamo — zawołała Józia — idziemy do babci, to najpilniejsze.

Matka spojrzała na nich zafrasowana.

— Doprawdy — zawołała powstając — nie wiem jakby to zrobić.

— Nie turbuj się mamo, już my to wszystko zrobimy bo czas nagli.

— Przywitajcież się z kuzynką przynajmniej.

— Oh! poznajomiemy się jeszcze — rzekła lekko Józia.

I obiedwie zabierały się do wyjścia zaledwie skinąwszy głową Stanisławie, ale obrzucając ją za to nie zbyt zachęcającem spojrzeniem.

Matka pobiegła za niemi.

— A nie zapomnijcie o szarfach Elci, szepnęła?

— Bądź spokojna mamo, nie zapomniemy o niczem.

Wybiegły z pokoju szepcząc coś i śmiejąc się, a pomiędzy pozostałemi kobietami zapanowało znowu przykre milczenie. Pelagija widocznie nie wiedziała co ma dalej począć, sierota wsparła smutnie głowę na ręku, nie zadając sobie przymusu dalszej rozmowy, aż wreszcie przyszła do pokoju Zosia i szepnęła coś matce do ucha.

— Ja może pani w czem przeszkadzam — wyrzekła Stanisława, budząc się tym drobnym faktem, do smutnej rzeczywistości.

— Nic —tak, to jest—córkę mam chorą.

— Chorą córkę — powtórzyła z prawdziwem zajęciem sierota — w takim razie rozumiem dobrze, jak obecność moja przypadła tutaj nie w porę, chociaż, dodała po chwili wahania, spowodowanego zapewnie więcej niż chłodnem przyjęciem jakiego doznała, chociaż umiem z doświadczenia pielęgnować chorych i gdybyś pani sprobować chciała...

— Elcia właśnie prosi, żeby przyjść do niej wtrąciła Zosia.

Drobińska powstała a Stanisława podniosła się także, przeszły kilka pokoi zamieszkiwanych przez liczną rodzinę, aż do Eligji.

Młoda dziewczyna powstała z łóżka, wypłakawszy się na okrucieństwa ojca, siedziała znowu na niewygodnem krzesełku u okna blada, zmęczona, ze śladami świeżych łez na twarzy.

— Mamo — zawołała widząc wchodzącą. Ah! to kuzynka, dodała spojrzawszy na czarno ubraną kobietę, kuzynka zapewne.

— Tak jest — odparła zagadniona, zbliżając się do niej, pociągnięta wyrazem cierpienia, rozlanem na całej postaci Eligji.

Elcia wlepiła w nią oczy ciekawe ale przyjazne; w stanie osłabienia i niemocy w jakiej się znajdowała widok tej energicznej i łagodnej zarazem twarzy, sprawiał jej rodzaj ulgi.

— Kuzynko, szepnęła, powinnyśmy być przyjaciołkami, jak się nazywasz?

— O tak, tak, przyjaciołkami — powtórzyła sierota, wzruszona pierwszem słowem płynącem z serca jakie tu usłyszała, nazywaj mnie Stasią.

— A ty mnie Elcią, i kochaj mnie, kochaj choć trochę, jestem bardzo biedna, bardzo słaba, umrę nie długo.

— Co ty mówisz Elciu — zawołała przerażona matka.

Eligija podniosła głowę i spojrzała na nią oczyma błyszczącemi gorączką.

— Nie martw się mamo, zostanie ci tyle innych dzieci, lepszych, pożyteczniejszych ode mnie; ty nie wierzysz temu że umrę, a jednak na świecie było mi smutno, źle, nudno — nie mam czego żałować, chyba...

Nie dokończyła zaczętej myśli, ale matka odgadła o czem chciała mówić.

— Mamo — zawołała — on się pocieszy — nie prawdaż — zapomni, bo i dla czegóż by miał mnie kochać.

— Ależ Elciu, na miłość Boską, co tobie?

— Co mnie jest nic, nic wcale, kaprysy, fochy panieńskie, tak ojciec powiada, przecież patrz mamo jak ja schudłam — patrz jak mam pałające skronie, myśli mącą mi się w głowie — a tak słabo, tak słabo, sądziłam że skonam tutaj sama jedna, posłałam Zosię po ciebie. Nie odchodź mnie mamo i ty Stasiu zostań, Stasia to ładne imię, ty musisz być dobra.

Mówiła to wszystko urywanym głosem z pośpiechem gorączki, która wzmagała się pod wieczór i nadawała cechę nieładu słowom wypowiadającym skryte głębie myśli.

Stanisława trzymała w swoich jej ręce, badając pośpieszne uderzenia pulsu.

— Pani — wyrzekła zwracając się do Pelagji która w milczeniu i bezczynnie spoglądała na cierpienia córki, trzebaby chorą położyć i przyłożyć synapizma zanim doktór przybędzie, zapewne musiał przepisać co robić w podobnych razach?

— Nie było wcale doktora — odparła ponuro.

Stanisława spojrzała z zadziwieniem na obiedwie kobiety nie mogąc pojąć tej opieszałości. Ale widząc iż próżno odzywała się do matki zaczęła sama krzątać się około chorej.

Zręcznie i szybko rozebrała Eligiję, a ta podbita jej stanowczością nie stawiała żadnego oporu, położyła ją w łóżko a widząc że gorączka się wzmaga znowu zwróciła się do Pelagji.

— Trzeba posłać do apteki po synopizma — wyrzekła.

— A jak pani wiesz co trzeba robić?

Stanisława uśmiechnęła się smutnie.

— Niestety! —wyrzekła cicho—byłam przy wielu chorych, synopizma zaszkodzić nie mogą, a w tym wypadku ręczę iż każden doktór by je przyłożyć kazał.

— Mamo — zawołała niecierpliwie Eligija, ja chcę słuchać kuzynki, ona musi dobrze radzić.

I pochwyciwszy jej ręce przykładała je do swego czoła.

(d. c. n.)

O ZASOBIE I JEGO ZNACZENIU

w gospodarstwie społecznem.

PRZEZ

J. K. Gregorowicza.

(Prelekcya na dochód Osad Rolnych w d. 7 Marca 1875 r.)

(Dokończenie).

Narzekając na niemoralność całej klasy służebnej, domagamy się obostrzeń od władzy, przepisów bojaźń kary obudzających i szybkiego załatwiania zażaleń na przewinienia jakich się dość często dopuszcza. Jest to takie działanie na skutek, nie na przyczynę. Podobnemi środkami moralność się nie poprawia, zasób jej nie wzrasta, tylko ujmuje w karby nakazu i przymusu. Pragnąc ją rzeczywiście podnieść, potrzeba działania od samej podstawy z której człowiek moralny wyrasta, od ocucenia myśli przez naukę do rozwagi i zastanawiania się, od rozbudzenia poczucia godności własnej i zamiłowania wszystkich cnót i przymiotów z niej wyrastających, a wówczas niemoralność w klasie służebnej zacznie się wytrawiać i zastępować moralnością i wiernem spełnianiem obowiązków których się podejmuje.

Założone z woli rządu Towarzystwo osad rolnych dla małoletnich przestępców, dla wzmożenia którego funduszów zgromadziliście się tak chętnie Szanowni Słuchacze na odczyty w miejscu tem głoszone, jest jedną z instytucyj zasługujących na szczególną w kraju troskliwość. Zadaniem jego złe wychowanie domowe zastąpić opieką społeczną, zepsutych poprawić, stojących nad przepaścią ostatecznej ruiny moralnej odwieść od niej, obudzić żal, podnieść w duchu, wszczepić zamiłowanie pracy, nauczyć jej i wreszcie dać społeczności członka pożytecznego w miejsce przestępcy a może i zbrodniarza, na którego po pierwszem przewinieniu wyszedłby z pewnością, gdyby nie działalność instytucyi, przybywającej do niego z radą, opieką, i ze słowem chrześcijańskiego współczucia i przebaczenia. Każda jednostka w ten sposób uratowana, to przyczynek do zasobu społecznego nieoszacowanej wartości, gdyby wszystkie kodeksa karne, instytucye tak zbawiennie działające zastosowały i dla przestępców pełnoletnich, więzienia w prędce przestałyby się przeludniać i wreszcie w znacznej przynajmniej części, zamknięteby zostały.

Niechże więc Towarzystwo osad rolnych, wzięte będzie przez Was Szanowni Słuchacze, pod szczególną opiekę, obznajmiajcie z celem jego wszystkich, zachęcajcie do ofiar i pomocy, bo zaiste grosz tu złożony, to nie datek chwilowo biedę ratujący, ale składka na zasób społeczny z której najdalsza przyszłość korzystać będzie, mnożąc z niej skutki zbawienne do nieskończoności.

Baczni więc o jego ciągły przyrost jeżeli chcemy aby nasz zasób społeczny wzrastał, winniśmy pracę naszą we wszystkich kierunkach prowadzić systematycznie, przechodząc ze szczebla na szczebel, od utrwalenia własności ziemi do budowy kolei żelaznych, od mniejszych warsztatów rzemieślniczych do zakładów fabrycznych, od piwowarstwa i młynarstwa do fabryk cubru, od spółek wkładowo-zaliczkowych do banków, od szkółek do uniwersytetów, od nauki ewangielicznej do filozofji, a przedewszystkiem wytężmy siły, aby do wspólnego krzątania się około podniesienia dobrobytu ogólnego, do czego rząd wszelkie nam daje ułatwienia, garnęło się jak najwięcej rąk i głów należycie usposobionych, aby co bierne stało się czynnem, co bezczynne działającem.

Czynnikąmi wprowadzającemi w ruch dwie te zawady w pracy społecznej jest rozszerzana oświata, książki odpowiednie i silnie wyrobiona opinija publiczna. Niech tylko książka wszędzie się wciśnie, niech opinija stanie się czujną strażnicą czynów naszych, a pracownicy mnożyć się będą i zasób społeczny wzrastać z szybkością prawie zdumiewającą. To przywołanie do obowiązku, szczególniej zwrócone być winno do klasy zamożniejszej, w znacznej swej części stanowiącej niejako czoło naszego społeczeństwa; przy środkach jakie ona posiada zwrot jej do pracy, a przez nią do przysparzania zasobu społecznego, niezmierne znajduje ułatwienie.

Niechże, ocuceni w swej godności, synowie ich przestawszy zasilać szeregi tak zwanej złotej młodzieży, w próżniactwie i marnotrawstwie szukającej chluby, staną się istotną złotą młodzieżą w krzątaniu się społecznem około wzmagania jego zasobu. Próżni wszędzie pełno, już to z braku specyalnego wykształcenia, już to z niezamożności tych co je pragną zapełnić.

Jakież to piękne pole działalności dla tych, którym los ułatwił wszystkie drogi, tak do należytego przysposobienia się w obranym kierunku przyszłej pracy, jak i rozwinięcia jej później w granicach najwyższej przez ludzi urobionej doskonałości!

Rolnictwo, handel, przemysł wiejski i fabryczny, czekają z upragnieniem na takich ludzi i pomoc od nich spodziewaną; zasilone w podobnych pracowników nabiorą nowego życia, rozkwitną z wielką szybkością i stworzą nowe źródła korzyści w których i twórcy ich i cała społeczność weźmie współudział.

Poświęcenie się jedynie rolnictwu z pominięciem innych oddziałów pracy, jest także błędem ekonomicznym. Usługa obcych do pewnego stopnia, jest w tym razie niezmiernie zbawienną, ale wyłączne rachowanie na nią nawet przy utrwaleniu własności ziemi i powiększeniu z niej korzyści, może stać się bardzo niebezpieczne.

Zasób społeczny dzieląc się na uwięziony bezpowrotnie w ziemi, i na wymienny z przemysłu i handlu wytworzony, od początku swego powstawania, toczył w tych głównych swoich podziałach zawziętą walkę o pierwszeństwo jednego nad drugim.

Niegdyś panowie ziemi przodowali wszystkim ruchom społecznym i udzielali opiekę wszystkiemu co do ziemi nie było przywiązane.

Zasób zatem uwięziony przewodził wymiennemu, czyli temu co dostarczał przemysł i handel słabo rozwinięty. Lekceważony, pogardzany, krępowany w swoich ruchach samowolą posiadaczy ziemskich, z początkiem bieżącego stulecia odzyskawszy niezaprzeczane mu prawa, w prędce tak się wzmógł, że prawie zmienił cały porządek społeczny.

Dziś też do wspólnej narady nad dobrem ogólnem, zasiada nie sam tylko posiadacz ziemi, ale i przemysłowiec, fabrykant i kupiec:— już nie same dawne rodziny ziemskich posiadaczy jaśnieją na widowni świata, ale i nowo powstałe, a nawet nad pierwszemi stanowczą biorą przewagę.

W społecznościach stojących obecnie na szczycie potęgi, losy ich zdają się zależyć głównie od kupców i przemysłowców, ale gdy we Francyi i w Niemczech a szczególniej w Auglji, właściciele ziemi jednocześnie stali się kupcami i przemysłowcami, i tym sposobem handel i przemysł pozostał w rękach przeważnie miejscowej ludności, u nas szlachetność zajmowania się rolnictwem nie straciła nic na swoim uroku, a przemysł i handel z małą różnicą zostaje w posiadaniu pewnej wyłącznej klasy ludności.

Gdzie więc kosztem rolnictwa wzmaga się przemysł i handel, gdzie przedstawiciele ich wspomagają miejscowe kapitały rozporządzalne, tam ubogaceni z handlu i przemysłu z czasem muszą się stawać właścicielami ziemi, jak to już ma miejsce w Austryi.

Gruntowne poznanie zasad gospodarstwa społecznego i ich ściśle wykonywanie jedynie dać tu może radę i pomoc skuteczną, ale pod warunkiem, żeby do współdziałania powołaną została jeszcze jedna potęga wielkiej doniosłości, potęga która najbardziej zrujnowanych i zagrożonych bankructwem, otacza wszelaką pomyślnością.

Potęgą tą jest *oszczędność*, cnota stojąca w pośrodku między marnotrawstwem i sknerstwem, między dwoma ostatecznościami, zarówno szkodliwemi jak pogardzanemi. Marnotrawca niszczy związek między pracami społecznemi, sknera wartość pracy uwięzionej w pieniądzu skazuje na bezczynność. Na obu ztąd wynikających następstwach przyrost zasobu niezmiernie cierpi i jeden tylko oszczędny pracujący dla siebie i drugich, przykładem własnym szerząc życie moralne i pracowite, staje się dźwignią pomyślności społecznej.

Gdyby na obszarze całej Słowiańszczyzny dziesięć miljonów ludzi corocznie w wydatkach pieniężnych oszczędzało dwa ruble, gdyby tyleż zyskiwało na rozważnem zużyciu ubrania i sprzętów domowych, gdyby wreszcie wartość czasu oszczędzona przez każdego w ciągu roku wynosiła także dwa ruble, otrzymane ztąd oszczędności uczyniłyby razem piękną cyfrę sześćdziesiąt milijonów rubli wynoszącą, która dodawana do zasobu społecznego, o tyleby go corocznie pomnażała. A znalazłyby się one pod różnemi postaciami, w pokarmie i odzieniu, w mieszkaniu i jego otoczeniu, w podniesionej moralności i pracowitości, w zmożonej oświacie i sile woli, słowem wszędzie co ludzkość stanowi i do niej należy, bo jak najmniejsza kropla rosy lub deszczu nie ginie bez pożytku dla roli, tak i działanie choćby jednostki, choćby najdrobniejsze, nie niknie dla zasobu bez wywarcia na niego odpowiedniego wpływu.

W pracy przeznaczonej na odczyt jednogodzinny, poruszywszy dość ważne czynności społeczne, być może że porobionych zarzutów nieusprawiedliwiłem dość jasno. Niechże mnie więc poprą dzieła naszych ekonomistów, bardzo się w tych kwestyach szeroko rozpisujących; niech domówią za mnie czego nie wypowiedziałem, niech dopełnią opuszczenia jakich się może mimowolnie dopuściłem.

Czym zaś przyczynił choć odrobinkę pożytku dla naszego zasobu społecznego, osądzicie to sami Szanowni Słuchacze.

HERNANI

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

W. HUGO.

Przełożył Klemens Podwysocki.

(Ciąg dalszy).

AKT TRZECI.

Starzec.

ZAMEK SILWÓW
w górach Arragońskich.

Galerya portretów rodziny Silwów. Duża sala, której te portrety otoczone bogatemi broderyami, ozdobione koronami książęcemi i herbami złoconemi, stanowią główną ozdobę. W głębi, wysokie drzwi gotyckie. Pomiędzy portretami, całkowite zbrojownie, każda z innej epoki.

OSOBY:

Don Karlos.
Hernani.
Don Ruy Gomez de Silva
Dona Sol.
Jaquez.

SCENA I.

Dona Sol w bieli, stoi przy stole. Don Ruy Gomez de Silva, w wielkiem dębowem krześle książęcem.

DON RUY GOMEZ.

Nakoniec, za godzinę ktoś księżną zostanie...
Stryj zniknie — i otrzyma ktoś pocałowanie!
Lecz czyś mi przebaczyła? Tak, winnym się liczę.
Bladością skroń okryłem, rumieńcem oblicze
Mojej świętej. Niesłusznie. Należało przecie
Wprzód zanim sąd wydałem, dać głos tobie dziecię,
O, jak łatwo błądzimy! Pozór często zwodzi...
Jednakże... tuż przedemną stali ci dwaj młodzi...
I cóż ztąd?... Trzeba było oczom nie dać wiary!
Tak... Lecz biada, dzieweczko, kiedy kto jest stary!

DONA SOL (*nieruchoma, zimna, zadumana*).

Zawsze, stryju, toż samo. I któż cię obwinia?

DON RUY GOMEZ.

Ja! — I jakże nie wiedzieć, że w tobie świątynia
Obca szałom, żeś przecie Dona Sol, że płonie
Nieskalana hiszpańska krew w twem śnieżnem łonie?

DONA SOL.

Tak. Krew czysta i dobra. I niedługo, panie,
Przekonasz się.

DON RUY GOMEZ (*wstając z krzesła i podchodząc do niej*.

I kogóż na krew zimną stanie,
Gdy kto kocha tak wielce jak ja, a do tego
Jest starym? Złość i zazdrość szarpią go. Dlaczego?
Bo jest starym. Tak dziecię! Smutna starość nasza!
Uroda, młodość innych — drażni ją, przestrasza;
Zazdroszcząc innym, sama swych się zmarszczków [sroma.
Ironia! — Bo i czemuż miłość owa chroma,
Wlewając w nas uczucia, co jak wulkan płoną,
Zapomina o ciele, odmładzając łono?
— Gdy spostrzegam pasterza młodego, gdy oto —
Idziemy, on z swą pieśnią, ja z moją tęsknotą,
On — ma łąkę zieloną, ja zaś kroki mierzę
W szpalerach ciemnych, — wtedy mówię: „Dumne [wieże,
Te wieżyce książęce, oddałbym z ochotą,
Tak oddałbym i bory i pól falę złotą,
I te na wzgórzach wkoło, stada me olbrzymie,
I ruiny — i marny blask tytułów, — imię,
Tłum naddziadów, co wkrótce i mnie ztąd powoła,
Za chatkę jego nową — i za wiosnę czoła!
Gdyż włosy jego krucze, i błyszczące oczy
Jak twoje! Bo nań powiesz: „To młodzian ochoczy!"
I potem myśleć o mnie, o starcu! Rozpaczy!...
Jestem książę Don Silva! Tak — lecz cóż to znaczy?
Widzisz, jak ja cię kocham!... Oddałbym z ochotą
Wszystko, by zostać pięknym, młodym, jak ty, oto!
Marzenie!... Ja, ja młodym i pięknym? Ja, stary?
Ja, co pójść mam przed tobą tak wcześniej na mary?

DONA SOL.

Kto wie?...

DON RUY GOMEZ.

Lecz, wierzaj, dziecko, ci młodzi, zalotni!
Ich miłość — szał chwilowy! — W słowach się ulotni.
Gdy dziewica zawierzy młokosowi, — ona
Umiera, on się śmieje. Miłość rozkwilona
Tych ptaków z okiem żywem, z pieśnią żałośliwą,
Płowieje jak ich piórka — i gubi się żywo!
Starzy, z wiekiem głos tracą i barwę bogatą,
Lecz skrzydła mają stalsze; — brzydsi? — Lepsi za to!
My kochamy prawdziwie. Krok ciężki? Wzrok blady?
Czoło w bruzdach? Lecz sercu nieznane lat ślady!
Urągać się z miłości starca, to rzecz zdrożna!
Bo zawsze młode serce, zawsze zranić można!
— Miłość moja nie szklana zabawka, dla oka
Dziecięcia. Nie! Poważna, pewna i głęboka
Ojcowska, trwała, pokąd trwa ta siwa głowa...
Jak szczegiął mój książęcy, ta miłość — cedrowa!
Tak cię kocham! — I jeszcze, moja ty dzieweczko,
Kocham cię w inny sposób. — Jak jutrznię, słoneczko,
Kwiaty wonne — i błękit nad ziemią przezroczy.
Widząc ciebie, co chwila, przed mojemi oczy
To czoło jasne, oko, co tak dumnie strzela,
W duszy mam uroczystość wiecznego wesela!

DONA SOL.

Niestety!

DON RUY GOMEZ.

Przytem, piękny obraz w oczach świata,
Gdy człek gaśnie, gdy płaszcz ten pielgrzymi oblata
Po szmatku zeń, gdy oto — zaledwie już zdoła
Stać nad grobem, — tuż przy nim — widzieć skroń [anioła,
Gołębicę, co jeszcze wspiera dłonią białą
Starca, któremu umrzeć tylko już przystało.
To czyn święty — i słusznie od wieków ocenia
Świat tę duszę anielską w próbach poświęcenia,
Co osładza gasnące życie do dni końca —
Bez miłości kochanki, jednak miłująca!...
— Ty, będziesz dla mnie taką kobietą-aniołem,
Co duch mroczny spojrzeniem rozjaśnia wesołem,
Co lżejszą nam w połowie czyni zimę ostrą,
Z szacunku, będąc córką, -- a z litości, siostrą!

DONA SOL.

Zkądże myśl ta, mój stryju, że mię poprzedzicie
Do grobu? Czyliż młodość zapewnia nam życie?
Niestety! wierz mi, panie, młodość często zwodzi,
Gdy starość się ociąga, — idą naprzód młodzi...
Zamyka się powieką nagle młode oko,
Jak grób, podjętą nad nim na chwilę opoką!

DON RUY GOMEZ.

O, myśli czarne!.. Dzisiaj?... Połaję cię!... Przecie
Dzień dzisiejszy — radośny, święty dla mnie, dziecię!
Ten smutek, gdy się zbliża godzina wesoła?...
Tyś nie gotowa jeszcze, widzę, do kościoła?...
Zmień te suknie! Ja liczę chwile, mój aniele!
Strój ślubny!

DONA SOL.

O! mam na to czasu jeszcze wiele!

DON RUY GOMEZ.

Nie, wcale!

(wchodzi paź).

Co chce Jaquez?

PAŹ.

Człek jakiś ubogi,
Czy pielgrzym, czy też żebrak, w gościnne twe progi
Chce wejść, panie!

DON RUY GOMEZ.

Ktobądź on, niech wejdzie niezwłocznie.
Szczęście wchodzi do domu, w którym pielgrzym [spocznie.
Niech tu wejdzie. A więcej, cóż słychać nowego?
Cóż się dzieje z tą dziką bandą Hernaniego?
Z tą hydrą, co z gór straszną wychyla swą szyję?

PAŹ.

Lew górski już ubity. Hernani nie żyje!
Ciesz się, panie!

DONA SOL.

O, Boże!

DON RUY GOMEZ.

Co?

PAŹ.

Koniec z Hernanim!
Motłoch pierzchnął, król, mówią, poszedł w pogoń [za nim.
Tysiąc Karolów płaci król za straszną żmiję...
Lecz on zginął, jak mówią.

DONA SOL (*na stronie*).

Zginął?... A ja żyję!...
Hernani!

DON RUY GOMEZ.

Zginął zbójca! O, Boże łaskawy!
Możemy się więc teraz cieszyć bez obawy!
Idź się śpiesznie ubierać, szczęście, złoto moje!
Bo święto dziś podwójne!

DONA SOL (*na stronie*).

O, żałobne stroje!

(wychodzi).

DON RUY GOMEZ.

Zanieś księżnej klejnoty dla niej przeznaczone.

(siada w fotelu).

Chciałbym ją tak mieć tutaj strojną, jak madonę,
I tak piękną w klejnotach, które dziś otrzyma
By spojrzeniem zmusiła ukląknąć pielgrzyma!
Lecz ten biedny co naszej gościnności czeka?
Przeprosić — i wprowadzić tu tego człowieka.

(paź kłania się i wychodzi).

Trzymać gościa u progu? — Nie dobrze!...

(drzwi w głębi otwierają się — wchodzi Hernani, ubrany za pielgrzyma — książę wstaje z krzesła).

SCENA II.

Don Ruy Gomez. Hernani, przebrany za pielgrzyma.

HERNANI (*zatrzymuje się w progu*).

HERNANI.

W tej dobie
I zawsze — spokój, szczęście wam, panie.

DON GOMEZ (*pozdrawiając go skinieniem ręki*).

I tobie
Przychodniu, spokój, szczęście.

(Hernani wchodzi, książę siada napowrót).

Tyś pielgrzym?

HERNANI.

Tak!...

DON RUY GOMEZ.

Może

Wracasz, bracie, z Armillas?

HERNANI.

O, nie!... Chowaj Boże!

Tam się walka toczyła...

DON RUY GOMEZ.

Więc banda rozbita?

Nie prawdaż?

HERNANI.

Nie wiem tego.

DON RUY GOMEZ.

Hernani, bandyta...

Co się stało z nim?... Nie wiesz?...

HERNANI.

Któż to taki, panie?

DON RUY GOMEZ.

Więc się wielka nagroda tobie nie dostanie,
Gdy go nie znasz. — To szkoda! — Hernani obficie
Nabroił ze swą bandą... Czy będziesz w Madrycie?
Szubienica dla łotra tam stoi gotowa.

HERNANI.

Nie będę.

DON RUY GOMEZ.

Oceniona grubo łotra głowa!

HERNANI (*n. s*).

Niech tu przyjdzie kto po nią!

DON RUY GOMEZ.

A dokąd?

HERNANI.

W tę stronę

Do Saragossy.

DON RUY GOMEZ.

Pewno *votum* uczynione
Świętym, lub Matce Boskiej?

HERNANI.

Matce Boskiej, Książę!

DON RUY GOMEZ.

Z Pilar?

HERNANI.

Tak.

DON RUY GOMEZ.

Ten bez duszy, kto się nie wywiąże
Z zobowiązań pobożnych. Lecz czyż same modły
Ciebie, dobry przychodniu, w te strony przywiodły?
Madonę naszą uczcić przychodzisz jedynie?

HERNANI.

Tak. — Przychodzę obaczyć tutejszą świątynię,
Jak też Najświętsza Panna w bogatej koronie,
W kaplicy swej wspaniale w morzu świateł płonie—
A potem — wrócę...

DON RUY GOMEZ.

Dobrze, bracie. Imię twoje?

Jam Don Silva.

HERNANI (*wahając się*).

A... imię...

DON RUY GOMEZ.

Ja przy tem nie stoję...
To rzecz mała... nikt więcej nie spyta cię o to!
Więc szukasz gościnności?

HERNANI.

Tak, książę.

DON RUY GOMEZ.

Z ochotą!
W Imię Boże, w tym zamku rozgość się, pielgrzymie.
I odtąd: „gość mój,“ oto dla wszystkich twe imię.
Ktobądź jesteś, to mniejsza. Gdyby nawet czarta
Bóg mi przysłał,—dla gościa—dłoń i pierś otwarta.

(Drzwi w głębi szeroko się roztwierają — wchodzi Dona Sol w stroju ślubnym; — za nią pazie i paziki i dwie kobiety, niosące na poduszce aksamitnej srebrną rzeźbioną szkatułkę z klejnotami ślubnemi. Korona książęca, naramienniki, naszyjniki, perły i brylanty. Hernani — niespokojny, z oddechem zapartym, patrzy na Donę Sol okiem zaiskrzonem, nie słuchając już wcale co mówi książę).

(*d. c. n.*)

LIST SZÓSTY

DALEKI ZACHÓD

w Ameryce północnéj

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Po załatwieniu kupna przez traderów wróciliśmy z niemi do Genui, gdzie czas oczekiwania na odpowiedź spodziewaną z Chicago spędzałem u księdza, głównie w celu nabycia wiadomości z opowiadań jego o religji i sposobie życia miedzianocerych barbarzyńców.

Starzec obznajmionym był drobiazgowo z wszelkiemi warunkami ich bytu i otoczenia, i gdyby nie fatalna hypoteza o pokoleniach Izraela, wciąż świdrująca w jego mózgu, nie mógłbym mu zarzucić braku zdrowego rozsądku; bałamuctwo to umysłowe księdza sprowadziło go raz aż do szalonego zamiaru ogłoszenia dzieła w tym przedmiocie! Jedyna, skamieniała w głowie mrzonka psuła u niego całkowity ład sprawy myślenia.

Jedno z ciekawych podań indyjskich, spisane wedle opowiadań jego, podaję wam w przypisku, nie chcąc przeplatać zdania rachunku z osobistych przygód przydługą baśnią ludową; dodaję tylko uwagę iż bajkopieśniarz upewniał mnie że podanie owo dotąd przechowuje się troskliwie w pamięci na Wschodzie żyjących pokoleń; mężowie-leków często powtarzają je ludowi ażeby nie zaginęło kiedyś.

Gawędy misyonarza tem potężniejszy wywierały urok, że towarzystwo słuchaczów nader dziwacznem było, składali je: włóczęga polski, Szkot żyjący z wydrwigroszostwa, który więcej jeszcze odemnie probował wrażeń koczowniczej wędrówki, i dwaj, lub trzej brodaci, dziko przybrani farmerzy czy traderzy.

Gronko to okrążało żelazny piecyk, po przez szklane okienka którego błyskały drżące niebieskie płomyki dogorywającej kukurydzy, gdy zaś paliwo owe skończyło ostatecznie żywot swój chwilowy, wsypano na ognisko pół buszla kukurydzowych szyszek nieogołoconych ze ziaren, tu bowiem gdzie wóz drzewa kosztuje 4—5 dolarów, pół centnara (buszel) tego ziarna 30 tylko centów, wiele jest na tem oszczędności.

Wreszcie nadeszła długo a niecierpliwie oczekiwana odpowiedź z Chicago, w której wspólnik nasz tłómaczył się brakiem odpowiedniego zasobu, popłochem giełdowym, a wyrzekając się wkładów jakie poczynił dotychczas, oświadczył iż nie życzy sobie dalej należeć do przedsiebierstwa wspólnego.

Szkot nie posiadał ani szelążka, ja znowu obawiałem się rzucać grubą sumę w szaloną sprawę handlową, chociaż przewrotny wyspiarz radził zabrać cichaczem Czerwono-skórych, bez pozostawienia wartości ich w pieniądzach u agenta i pozostawienia biedaków własnemu przemysłowi w Europie, gdyby ludzka owa menażerya odpowiednich nie przyniosła nam korzyści.

Zrozumiecie łatwo że przedłożenie tak nieszlachetne odrzuciłem ze zgrozą, a przyjaźń i towarzystwo z tym człowiekiem zerwałem natychmiast; nie wiem czy znalazł później wspólników chętnych do wdania się w sprawę jakiej wyniki nader niepewnemi wydawały się zdrowemu umysłowi.

Zakończywszy w ten sposób z nieuczciwym pędziwiatrem owym, oświadczyłem otwarcie ojcu młodzieńca udać się mającego do Europy, iż z przyczyny zerwania spółki, warunków mojej z nim umowy spełnić nie jestem w stanie, ten zaś przyjął wiadomość obojętnie, bez urazy, towarzysząc mi nawet do przystanku żelaznej kolei zwanego Srebrny strumień (Silver Creek), znacznie bliższego od Genui, i od Columbus leżących na drodze wiodącej do ziemi obiecanej złota. Temi też właśnie udać się musiałem szlakami pragnąc odwiedzić dobrych znajomych, osiadłych w Nebrasce, w pobliżu osady Plum Creek.

Minąwszy fort Kearney i miasteczko Kearney City tuż obok położone, znaleźliśmy się nagle wśród niedosięgłych okiem przestworzy suchego oceanu, zieleni; co raz rzadsze osady, trawy coraz bujniejsze ślad ludzi coraz opaczniej przybranych niknący bardziej co godzinę.

Życie kolejowe, tak często wspominane przezemnie, dotąd jeszcze nie straciło w mych oczach czarownego uroku. Olbrzymie wagony przepełnione osobistościami najrozmaitszej postaci i stroju, wśród których nie myty i nie czesany od kwartału może traper lub farmer, ociera się o modnisia *commis voyageura* z Nowego Yorku; bezczelność współpodróżnych wdobadywaniu mej przeszłości wraz ze zamiarami układanemi na przyszłość żywota, i tak zwana ciekawość amerykańska (yanke inquisitiveness); trzask ognia w żelaznych piecykach, ruch ogólny i swoboda niekłamana urzędników kolejowych sadowiących się poufale obok podróżnych dam i mężczyzn, wszystko to nigdy chyba bawić mnie nie przestanie.

A ów np. urzędnik prowadzący pociąg, zakopcony, i osmolony na wszystkie boki, wyskakujący nagle na galeryę zewnętrzną dla zakręcenia hamulca i wracający po chwili zasiąść do pogadanki z wykwintnym jegomością udającym się do San-Francisco, lub też wynoszący z kambuzy cygara czy owoce chłodzące dla sprzedania ich podróżnym.

Jest to typ wybitny urzędnika amerykańskiego jaki podziwiać muszę w każdem z nim spotkaniu, bawi mnie nawet zręczność jego i spryt kupiecki z jakiem zachwala kartę geograficzną Zjednoczonych Stanów, wartującą 20 centów a sprzedawaną przezeń po 50. I wielu panów ciekawskich czynią ów nabytek, w nadziei znalezienia w pochwie okrywającej go wielką wygraną jaka przysparza kieszeni szczęśliwego gracza $2^1/_2$ dolara w złocie. Jest to loterya urządzona na małą skalę dla oskubania podróżnych, gdyż nie zdarzyło mi się widzieć nigdy osoby która zdobyłaby więcej nad 10 centów jakie każdy pakiecik zawiera w dodatku do karty.

Od dozorcy pociągu zwróć czytelniku oczy na przebieganą drogę, a coraz nowy, czysto amerykański widok podziwiać będziesz zmuszonym: W jednem naprzykład miejscu zadziwił mnie widok, gęsto porozrzucanych pagórków których wierzchołki pokryte były jakąś poruszającą się masą; były to pieski stepowe.

Zwierzątka owe, brunatnej barwy, nie większe od wiewiórek, z ogonem na cal długim, zbite jak gdyby w jednę masę oblegającą wierzchy pagórków, za zbliżeniem się parowej maszyny wstają na tylne łapki, szczekają przez chwilę, a następnie uciekają co siły do podziemnych mieszkań, jak gdyby chodziło im tylko o zawiadomienie przybyszów że bytują one w tych miejscach. Przy turkocie pociągu głosu ich w prawdzie dosłyszeć nie mogłem, lecz domyślałem się go z ruchów i sposobu w jaki potrząsają ogonkami w chwili szczekania.

Na przystanku wysiadłem z wagonu aby towarzyszący mi Indyanie, dostali odpowiednie pożywienie.

Dzień podróży w stepie wystarczył do zawarcia z nimi przyjaźni, gdy więc zjawiłem się w kuchni i ukazali mi znakami że głodni, kazałem natychmiast podać łaknącym chleb, mięso i kawę, do jakiej wpadło niestety kilkanaście much, wymierających w tej porze roku, a że ludziska owi, nie brzydzący się spożywać psów, a nawet padliny, wstręt nieprzeparty poczuwali do much jedynie, zmuszony więc byłem zarządzić zmianę narkotyku.

Z pomiędzy posilających się w tej izbie, pewien chłopczyna zwany Głową łosia (He-ka-ka-pa) zgodził się towarzyszyć mi na Zachód, a był to młodzieniaszek zaledwie 18-letni, krewny Saszema; poznawszy więc pragnienie jego spytałem, co mianowicie pociąga chłopca w strony owe?

— Umiem już strzelać z łuku i ognisto-grzmiącej broni — zawołał dumnie — lecz nie dość tego jeszcze; każdy młodzian u nas nie może pojąć żony, póki nie dowiedzie czynem iż posiada doskonale sztukę władania wszelką bronią, a co do odwagi dojrzałym jest mężem.

— I jakże dowiedziesz tego w Europie?

— Blada twarz — mąż leków — jedzie w strony gdzie dużo Su i Uta koczuje, a że we wigwamie naszym wiele już skalpów połyska, Hekakapa pragnąłby też przyłożyć do pięknego zbioru choć jedyny, w ten bo sposób tylko uzyskać może prawo pojęcia małżonki.

— A więc zapomniałeś już że chrześcijaninem jesteś, a wiara twoja zabrania okrutnego czynu skalpowania? My zabijamy ludzi nie inaczej jak w obronie własnego życia — straconych zaś grzebiemy uczciwie.

— To samo słyszałem z ust starego męża-leków (księdza), widziałem jednak raz we fortecy Kearny dużo wojowników o bladych twarzach, oni zaś powiadali, że u was więcej ludu ginie w jednem starciu niż u Czerwono-skórych w piętnastu! Saszem bladych twarzy (prez. Grant) dla tego pewnie rozkazuje im że dużo w życiu nazdobywał skalpów — zresztą, jeśli i mnie uda się nabyć takowy z jakiego choćby Su czy Apasza, to nie wspomniałbym o tem nigdy staremu mężowi leków.

Nie tłómaczyłem mu dłużej zasady wiary nakazującej szanować życie bliźniego, wiedząc że najlepiej *exempla docent* a my przeciwne tej zasadzie właśnie dajemy im przykłady.

— A zkąd dowiedziałeś się chłopcze, pytać zacząłem, iż Saszem bladych twarzy jest żołnierzem?

— Ztąd, że gdy kilku wodzów miedziano-cerych wsiedli do powozu (kary) co płonie iskrami, a bieży bez koni, udali się na Wschód dla obejrzenia Wielkiego Saszema, za powrotem mówili że bladych twarzy więcej tam niż bawołów na stepie, choć Czerwono-skóry nie wierzy nikomu jak w połowie, to i w tym razie niezmierne mnóstwo być ich tam musi.

Twierdzenie jego że dziki nigdy nie zaufa w całości temu co zasłyszy o wielkiej liczebności i niezrównanej potędze naszej, obijało się już często o uszy moje, szczególniej zaś prawił mi o tem ksiądz z Genui i późniejsi przyjaciele z Zachodu.

To pewna że nie posiadałem w owej chwili ani odpowiednich zasobów, ani też chęci do zabrania Głowy łosia w kraj, gdzie zdołałby oskalpować czyjąśkolwiek pokrywę mózgową, nazajutrz więc odprawiłem chłopca do swoich — dając mu na drogę funt tytoniu z takąż ilością prochu, a przy tej sposobności każdy z towarzyszów jego wyżebrał coś dla siebie; zaledwie nóż myśliwski i kołdrę uchroniłem od drapieżnych pazurów ludzi.

Pociąg też nadszedł wkrótce po ich odejściu, opłaciwszy więc miejsce w takowym do Plum Creek, mieściny w której gości szkocka owa piękność, nad którą miałem pieczę podczas drogi odbywanej między Anglią a Ameryką.

Jeśli chętny czytelnik raczy łaskawem okiem rzucić na kartę Nebraski, przekona się iż linija żelazna bieży wzdłuż długiej i gęsto osadzonej wysepkami rzeki, której fale głębokie nazywamy Platą. Tonie olbrzyma tego mają pewną sławę w opowieściach ludu, uważanemi są bowiem za przedwiekowe ześrodkowane łożysko dziczyzny, a przed kilkunastoma jeszcze laty miejscowa ludność panowała wyłącznie nad jej brzegami, i biada bladej twarzy któraby odważyła się w małym poczcie zapuścić w te okolice morderców.

Wzdłuż to jej wybrzeży ciągnęły niegdyś długiemi sznurami owe tabory kopaczy żółto błyszczącego kruszcu, co pijane szały budzi, niestety! w duszy człowieka, i kochliwych wspólnożonych braci Mormonów przedzierających się gwałtownie po za wyniosłe szczyty gór skalistych, ażeby w ukrytej dolinie Edenu oddać się życiu sybaryckich rozkoszy.

W celu opieki nad zbiegami temi, rząd amerykański zbudował kilka twierdz nad Platą, których załogi poskramiały żuchwałych panków zajmujących tę miejscowość. Z obronnych tych punktów najgroźniejszym był Kearny na wyspie Długiej (Long Insel), a i dziś utrzymuje tam jeszcze władza silny oddział żołnierzy, zamczysko bo stare służy obecnie na skład główny żywności oraz innych materyałów dla dalej ku zachodowi leżących warowni; ztąd też wychodzą posiłki w ludziach rozpraszających się w najoddaleńsze miejscowości górzyste, a warta pilnuje spokojności uwięzionej tu drobnej resztki Modoków, pokolenia wygasłego wśród morderczych zapasów z miłosiernemi blademi twarzami, za obronę ukochanej, krwią ich nasiąkłej ziemicy; tu wreszcie ujrzeć mógłbyś czytelniku starych niedobitków ludu, z pomiędzy którego 70 jedynie zuchów, własnemi siłami poważyło się wyzwać do boju całkowitą nie ledwie potęgę Stanów Zjednoczonych.

Bohaterowie to prawdziwi, chociaż w swoim rodzaju, bo nierozumiejąc iż bladotwarze muszą nareszcie zawładnąć ich stepy dla wprowadzenia w nie materyałów cywilizacyjnych — że miljardy plennej roli nie bytują po to aby miedziano-skóre niedołęgi uganiali się po ich obszarach niezmierzonych za dostarczeniem rodzinie próżniaczej pokarmu — otóż — sądząc rzecz tak bezmyślnie, bronili zapamiętale tej puszczy nieurodzajnej bez pługa, na jakiej marli też niejednokrotnie z głodu całemi tysiącami.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

z Londynu.

Treść. Procesya małych kominiarczyków.— Opieka jaką rozciągnął nad niemi lord Shaftesbury. — Meeting dam angielskich.— Uroczystości majowe. — Msza na wieży.— Śpiewanie antyfon na wieży w Durham.— Nowa wyprawa do bieguna północnego.—Wystawa obrazów i bankiet królewskiej Akademji malarstwa.—Seyyd-Bargasch-Ben-Saïd, sułtan Zanzibaru.—Poranek księcia Wallji.—Kompozycye muzyczne i patent na doktora muzyki dla księcia Edymburgskiego.—Nowy rodzaj zastawy stołów. — Opera— Przedstawienia *Lohengrina* Wagnera.—*Requiem* Verdi'ego w Albert-Halle.—Teatr *Saint James* i nowa komedya Gilberta: *Tom Cobb.* — Nowy romans miss Thakerey: *Miss Angel.*—*Kabała buduarowa* sir Grenville Murray. — *Signa* p. mistres Ouida. — *Królowa Marya* laureata Tennyson. *Po za społeczeństwem* przez mistres Pallein. — *Tajemnice Grautham'a*, miss Fébé Feilden.—*Kochaj mnie albo nie kochaj!* mistres F. Farthfull.

(Dokończenie).

Lwem kończącego się obecnie sezonu londyńskiego, był w tym roku Bargasch ben Saïd, sułtan Zanzibaru. Równie jak królowa angielska, jest on nie tylko świeckim ale i duchowym władcą swego państwa. Przyjmowano go z wielkiem odznaczeniem, raz dla tego, że jak mówi *Macmillan-Magazine* w jednym z ostatnich zeszytów, królestwo Zanzibaru jest „potęgą handlową," a powtóre że chętnie podpisał zrzeczenie się handlu niewolnikami, choć stanowił on główne źródło jego dochodu.

Seyyd-Bargasch-Ben-Saïd ma lat około czterdziestu, jest on jednym z jedenastu synów Imana Maskatu, który umarł w 1856 r. Wstąpił na tron w r. 1870; przed nim dwóch braci jego zasiadało na tronie Zanzibaru, jeden znów po dziś dzień panuje w Maskate.

Perłą jego państwa jest wyspa Zanzibar, którą kanał 23 mil szeroki oddziela od stałego lądu. Mieszkańców liczy 100,000. Roślinność jest tam nadzwyczaj bujna, stan mieszkańców pomyślny. Handlem trudnią się przeważnie, poddani angielscy; wojsko złożone z Arabów; najniższą klasę ludności stanowią murzyni.

Sułtan Zanzibaru podróżuje po Europie w towarzystwie głównych dygnitarzy swego dworu, w liczbie 27; do orszaku należy także nadworny malarz, cztekucharzy krajowców i dwóch golarzy.

Niezwłocznie po przybyciu, wszyscy ministrowie a nawet podobno i arcybiskup Kantorberyjski, złożyli mu wizyty. Sułtan był obecnym na wyścigach w Ascott, i przejeżdżał się po Hyde-Parku podziwiając niezliczoną liczbę pojazdów, jeźdźców i amazonek. I rzeczywiście mógł się dziwić, gdyż codziennie między czwartą a szóstą godziną, nie mniej jak cztery tysiące karet i powozów przesuwa się po Rotten-Row.

Londyn bardzo podobał się Seydowi Zanzibaru, tylko gdy nie jednokrotnie podczas jego pobytu gęste mgły zaległy horyzont, rzekł: Szkoda że nie przywiozłem ze sobą choć kilka promieni pięknego naszego słońca.

Jest to człowiek dość światły i liberalny, a jego zdrowy sąd o rzeczach i niezwykła przenikliwość w podziwienie wprawiały Anglików.

Z Londynu seyd udał się do Liwerpoolu, gdzie władze wspaniałe przygotowały mu przyjęcie. Sir R. F. Steble winszował mu i wychwalał szczególniej „że zniósł w państwie swojem nieludzki handel niewolnikami." Bargasch-Ben-Saïd musiał śmiać się szczerze w duszy, bo niezawodnie dobrze wie o tem że połowa bogactwa Liwerpolu, powstała z handlu niewolnikami. Gdy handel ten został zniesiony, nad całemi brzegami Mersey głośna podniosła się skarga że miastu grozi ruina. Ale nie spełniły się groźby! zamiast jednego dziś wznosi się jakby dwa oddzielne miasta przedzielone rzeką, a w nich znajduje się dwa razy tylu milijonerów co przed czterdziestu laty. Marynarka kupiecka także podwoiła się od owego czasu.

Pod względem literackim i naukowym, Liverpool dziś jeszcze zasługuje na sławę jaką mu zjednał sławny i znakomity przedstawiciel kiedyś jego w Izbie Gmin, Tomasz Roscoe historyk Medyceuszów (Laurentego Wspaniałego i Leona X), poeta i ekonomista, adwokat i bankier, zapalony pogromca niewolnictwa. Dziś Liverpool mógł pochlubić się przed sułtanem zakładami i stowarzyszeniami naukowemi, nie ustępującymi londyńskim, jako to: stowarzyszenie filozoficzne; — stowarzyszenie historyi naturalnej; — muzeum starożytności egipskich; — ogród botaniczny, ateneum i w. i.

Książe Walji gotuje się do swojej podróży do Indyi, tymczasem zaś zastępuje królową na balach, koncertach i przyjęciach dworskich. Dnia 6 b. m. książe dawał świetną ucztę w Cheswick, tak zwaną „królewski poranek ogrodowy“ a royal Gorden parte na której przyjmował bawiącą w Londynie królowę holenderską. Cztery kolumny Times'a drobniutkim drukowane drukiem, podają listę zaproszonych. Na liście tej figurują prócz książąt i najpierwszych dygnitarzy, członkowie obu Izb, wojskowi, marynarze, sądownicy, duchowni i znakomitości Starego miasta.

Brat księcia Walji książe Edymburgski, zachwycał zaproszonych muzykalnemi swemi utworami; niekiedy raczył nawet grać im do tańca polki i inne tańce swego utworu. Dotąd książe kompozycye swoje odgrywał bezimiennie, lecz zachęcony powodzeniem zyskanem w salonach, gdzie najpierw dał słyszeć swoje sola i duety na skrzypce, wiolonczellę, skrzypce i flet, skłania się podobno do wydania kompozycyj swoich i podpisania ich swojem nazwiskiem. Wiadomo że uniwersytet Oksfordzki, który zarówno jak nadaje stopnie doktorów prawa, teologji i t. d. mianuje także doktorami muzyki, przygotowywa już dyplom dla młodego księcia. Słyszałem także iż książe ma zamiar stanąć w szrankach kompozytorów dramatycznych.

Mówiąc o fetach i przyjęciach, wypada mi nadmienić nowy sposób zastawiania stołów, wymyślony przez Anglików. Już to wiadomo że od nich zazwyczaj pochodzą wszelkie najnieużyteczniejsze i tylko miejsce zabierające dodatki do zastawy stołu.

Oni to pierwsi wprowadzili modę zmieniania po każdem daniu nie tylko srebra ale i serwet; teraz znów obmyślili szczególniejszy sposób zawiadamiania gości o liczbie i rodzaju dań i potraw. Przed każdym zaproszonym stawiają małe statuetki, a na ich szyjach zawieszone są kartki z jak najpiękniejszego welinowego papieru, zawierające spis najkosztowniejszych, najdelikatniejszych potraw i przysmaków. To jeszcze nic ale niewymownie jest wstrętnem, że figurki te przedstawiają same odrażające postacie — tak iż często sam ich widok biesiadnikom delikatniejszym odejmuje apetyt.

Szczególny pomysł! a wszystko dla wywołania rażącej sprzeczności, jaką tworzy widok kalectwa, nędzy, ohydy, w obec bezmiernego przepychu jakim jaśnieją stoły zastawione w magnackich domach angielskich.

W niektórych znowu domach wprowadzają nowość prawdziwie powabną, zasadzającą się na tem aby stół przedstawiał piękną, zieloną, stokrotkami i innemi polnemi kwiatami umajoną łąkę.

W pewnym pańskim i eleganckim domu, widziałem znowu że przed każdą z zaproszonych dam stał piękny bukiet, tak ułożony że w nim umieszczona była serweta. Wszak to powabniejsze niż obrzydliwe figurki?!...

Od wspaniale i wdzięcznie zastawionych stołów, korzystając ze swobody przysługującej korespondentom, jednym skokiem przeprowadzam Was, łaskawi Czytelnicy, do sali Opery, która ma ten przywilej iż ściąga w swoje mury i kwiat arystokracyi i najliczniejszą publiczność. *Lohengrin* Wagnera, przejednał mu najzaciętszych przeciwników, ale mimo to opery Gounod'a, Meyerbeer'a i Auber'a, największy przynoszą zysk teatrom Covent- Garden i Drury-Lane, zarówno jak Faure i Capoul; pani Patti i panna Nilson, są zawsze pierwszorzędnemi słońcami, przy których gasną najświetniejsze gwiazdy.

Requiem Verdi'ego wykonane w Albert-Hall, rozdwoiło zdania amatorów: jedni osądzili że jak na mszę żałobną jest to muzyka za zbyt teatralna, inni, zdając sprawę z każdego ustępu, nieustannie powtarzają „wielkie, wzniosłe“ nie wyłączając „Tuba mirum“ które zdaniem przeciwników „właściwiej odbijałoby w sali balowej lub przy świetle kinkietów, niż w obec świec płonących na ołtarzu.“ Ostatniego określenia użył także sprawozdawca *Saturday Reviev*.

Teatr *Saint-James* przedstawił sztukę oryginalną p. n. *Tom Cobb* przez W. S. Gilbert'a. Autor widać założył sobie bawić i śmieszyć, nie zważając że przez to dał powód krytykom, iż sztukę jego nazwali raczej farsą niż komedyą. *Tom Cobb* słuszniej mógłby nosić tytuł „*Żywy nieboszczyk*“ gdyż ów bohater komedyi tak pracował i starał się wszelkimi sposobami gdy już nie miał z czego żyć, aby rozgłoszono i stwierdzono śmierć jego, iż gdy następnie nadspodziewanie spadająca sukcesya budzi w nim żądzę życia, pomimo że wierzyciele jego zarówno tego pragną, musi walczyć z niesłychanemi trudnościami aby dowieść swej tożsamości. Bez zaprzeczenia jest tu wiele scen bardzo naciąganych dla rozśmieszania widzów, ale niepodobna odmówić autorowi prawdziwego talentu.

Teraz jeszcze słów kilka o najnowszych wydawnictwach, o tych przynajmniej które wpadły mi w ręce.

Miss Thackerey wydała nowy romans p. n. „Miss Angelika,“ którego bohaterką jest tak głośnej sławy artystka, słynąca jednocześnie z swej nieporównanej piękności, Angelika Kauffmann. Miss Tackerey daje jej za wielbiciela sławnego malarza, Jozue Reynolds; autorka ta tak dobrze umiejąca oddawać najdelikatniejsze uczucia i najskrytsze tajniki serca kobiecego, w tym romansie biograficznym dowodzi iż równie wiernie umie odtwarzać najgwałtowniejsze namiętności. Niektóre szczególniej sceny drugiej części, są tak wysoko dramatyczne, iżby je żywcem można przenieść do dramatu.

Sir Grenville Murray wydał przed paru tygodniami romans pół-polityczny „Kabała buduarowa“ przypominający „Sybillę“ pana Disraeli i „Koningsby“ lorda Lytton. W romansie tym autor wprowadza na scenę pana Disraeli pod postacią pana Paramount oraz współzawodnika jego p. Gladstone, pod nazwą p. Paradise. Nie będę rozbierał publicznych ani miłosnych intryg „Kabały buduarowej;“ sam tytuł wskazuje jaką rolę autor przypisuje w nich damom angielskim. Sumienność każe mi wyznać iż nie jestem tak ściśle wtajemniczony w tajniki wyższego towarzystwa londyńskiego, abym mógł pod nałożoną maską rozpoznać wszystkie wprowadzone do kabały osoby, a tem samem osądzić czy autor nie przesadził obrazu.

Większem daleko powodzeniem od „Kabały buduarowej“ cieszy się nowy romans pani Ouida p. t. „Signa.“ Ouida jest to pseudonim mistress Laramée, dziś równie głośnej jak miss Braddon. I ona także lubi opowiadać równie „sensacyjne historye“ jak p. Braddon, tylko że umie przeplatać je nader poetycznemi ustępami. W „Signa“ zajęcie czytelnika dzieli się między dwóch mężczyzn nader namiętnych, każdy na swój sposób i dwie kobiety. Jedna, młoda dziewczyna, skromna, pobożna, bezinteresowna i zawsze gotowa do poświęceń, której brak tylko piękności aby była wzorową bohaterką romansu — druga, cudnie piękna fizycznie, ale bezecna moralnie, od lat najmłodszych zapowiada że będzie nikczemną zalotnicą—i dotrzymuje słowa. Czyni ona sobie igraszkę z uczuć Signa, genijalnego artysty, który z miłości dla niej, wyrzeka się w tem życiu sławy a w przyszłem zbawienia. Nie widząc innej rady, wuj Signa przebija sztyletem zalotnicę Gemmę, aby choć tym gwałtownym sposobem wyrwać siostrzeńca ze szponów tego wcielonego szatana.

Dramat ten, tak tragicznie zakończony, odgrywa się we Włoszech; autorka nader malowniczo przedstawia miejscowe życie wiejskie, oraz życie artystów włoskich. Jakkolwiek ściśle rozbierając, romans ten przedstawia wiele nieprawdopodobieństw, jednak czyta się z zajęciem.

„Królowa Marya“ poemat dramatyczny laureata Alfreda Tennyson, przedstawia ustęp z historyi angielskiej z całą prawdą historyczną — poezyę znajdzie czytelnik tylko w obrobieniu i w stylu. Jak w dramacie Wiktora Hugo, Marya przedstawiona jest jako nadzwyczaj rozkochana, z tą różnicą że Wiktor Hugo daje jej za kochanka Włocha, a poeta angielski przedstawia ją zakochaną szalenie we własnym mężu, królu Filipie. Mówią bardzo że poemat ten ma być przedstawiony w jednym z teatrów londyńskich.

Obok wyż wspomnianych wyszły jeszcze w tym miesiącu powieści: „Po za społeczeństwem“ p. mistress Pallein; „Tajemnice Grantham'a“ przez miss Fébé Feilden; „Kochaj mnie albo nie kochaj,“ p. mistress E. Farthfull. Widzicie więc, łaskawi Czytelnicy, że w Anglji berło belletrystyki dzierżą przeważnie kobiety, i ogłaszają utwory swoje tak w oddzielnych wydaniach, jakoteż w dwudziestu przeszło pismach peryodycznych. *T. C.*

Hans Chrystyan Andersen,

poeta i powieściopisarz duński,

(ur. 2 kwietnia 1805 r., † 4 sierpnia 1875 r.)

przez J. Belejowską.

(Dokończenie).

Andersen postanowił spędzić w Petershoi kilka tygodni, i wkrótce, jak zapowiedział, zostaliśmy dobrymi przyjaciołmi. Z naiwną, dziecięcą prawie uciechą, czytał mi pochwały, grzeczności i uwielbienia, jakie odebrał od kilku głów koronowanych. Następnie pokazał mi list sześcio-letniej córeczki Lingwingstona, która dziękowała mu „że jest tak dobry i pisze dla niej takie prześliczne historyjki.“ List pisany był dużemi, nieforemnemi literami, Andersen niewymownie się nim cieszył i zawsze nosił przy sobie.

— Nie uwierzysz pani, rzekł, jak mnie to cieszy że mnie dzieci kochają.

Dzięki miłej swobodzie jaką zapewnia życie wiejskie, spędzałam z nim długie, rozkoszne godziny, wtajemniczając się w jego poglądy i ideje, które zdawał się czerpać z jakiegoś nadprzyrodzonego, jemu tylko znanego świata. W piękne wieczory lubił przechadzać się z nami po wsi. Z początku, czas jakiś szedł milczący i zadumany, wsadzając laskę we wszystkie napotykane na drodze dziury i szpary, podnosząc nią i popychając co się dało. Pierwszy lepszy napotkany przedmiot, kamyk, kawałek szkła lub zwierciadła, zwiędły kwiatek lub nieżywy owad, zaraz zwracał jego uwagę. Zatrzymywał się, podnosił go laską, przypatrywał z zajęciem, a potem szczerze wzruszonym głosem zaczynał opowiadać wymyślone jego przygody, szczęście, radości, cierpienia i nakoniec smutny los który do obecnego przywiódł go stanu. Ja słuchałam słów jego z religijnem

poszanowaniem, wpatrując się w natchnioną twarz poety, mówiącego z zapałem i przekonaniem, i pytałam siebie czy to człowiek z ciała i z kości jak my wszyscy, lub czy lada chwila nię wzniesie się i nie uleci do królestwa duchów, zkąd zapewnie czerpać musiał tak fantystyczne pomysły.

Pewnego dnia gdyśmy siedzieli przy stole, najmłodsza z dzieci, mała pięcio czy sześcioletnia Marynia nie chciała jeść zupy, mówiąc że znajdująca się w niej marchew jest twarda i nie dobra. W Danji powszechnie jest przyjęte, że jeśli dzieci nie zjedzą zupy, nie dostają reszty obiadu. Lecz daremnie ją łajano i przekładano, nie chciała jeść choć zaczęto już inną obnosić potrawę. Andersen patrzał na nią w milczeniu jakby rozmyślał nad czemś, nagle pochylił się ku Maryni, mówiąc jej do uszka:

— Zjedz zupę, Maryniu, a za to po obiedzie powiem ci śliczną historyjkę o marchwi.

Dziecinie oczki się zaśmiały, twarzyczka zajaśniała radością, uśmiech szczęścia zaigrał na koralowych usteczkach, i chwytając łyżkę zjadła zupę i nielubianą marchew. Ale bo jakaż czekała ją nagroda! siedzieć przez pół godziny na kolanach dobrego przyjaciela Andersena (tak go zwały wszystkie dzieci) i słuchać historyjki umyślnie dla niej ułożonej. Jakoż dotrzymując słowa, Andersen zaraz po skończonym obiedzie zaczął opowiadać następującą bajeczkę.

„Otóż, Maryniu moja, w pewnym kraju gdzie było wiele pięknych rzeczy, był i bardzo piękny ogród, a w najodleglejszym jego zakątku, głęboko w ziemi żyła sobie rodzina złożona z trzech członków: pana, pani i panny Marchwi. Sprawowali się oni dobrze i spełniali sumiennie wszystkie swoje obowiązki. Trzeba przyznać że panna Marchew była sobie bardzo ładna, świeża, żółciutka i miała prześliczny tak zielony naszyjnik jak mało kto z jej rodu. To też młodzież przebywająca na tym gruncie bardzo lubiła jej się przyglądać, zalecali się do niej i róż ne do ucha prawili grzeczności, unosząc się nad jej pięknością. Każdy z nich chciał pojąć ją w małżeństwo, ale ojciec traktował ich z góry, więc żaden nie śmiał się oświadczyć. Z resztą powszechnie było wiadomem, że tatuś Marchew od dawna już przeznaczył córkę swoją staremu, grubemu i brzydkiemu pretendentowi z sąsiedztwa, który dawno już prosił o jej rękę, gdyż już maleńką będąc taka śliczna była że patrząc na nią aż ślinka szła do gęby. Wiedziała biedna Marchewka że ojciec rozrządził jej ręką, i bardzo, bardzo była smutna, bo całą siłą młodego swego serduszka kochała młodego kuzyna, równie miłego i pięknego jak ona. Ale nie było rady, ojciec kazał, musiała słuchać, chyba że brzydki narzeczony sam by zrzekł się praw swoich na korzyść wybrańca jej serca. Ale stary brzydal miał serce kamienne, więc choć biedna Marchewka płakała i zaklinała go na wszystko aby do innej zwrócił swe hołdy gdyż ona nie może go kochać, był tak niemiłosiernym iż odpowiedział jej szorstko: że chce czy nie chce musi być jego. Masz tyle piękności między Marchwiami, wołała z rozpaczą, daremnie! stary Marchew zaczął urządzać się co prędzej aby ślub przyspieszyć. Kupił obrączki i zamówił poncz którym miał częstować weselnych gości. Postępowanie jego było okrutne i barbarzyńskie, należał do tych niecnych samolubów co o nic i nikogo nie dbają i o sobie tylko myślą. Biedna Marchewka martwiła się i płakała, tak że aż schudła ogromnie, co widząc jej przyjaciele starali się wzruszyć starego chropowatego kawalera, przekładając aby nie żenił się gwałtem z młodą i śliczną Marchewką co go nienawidziła,—ani słuchać nie chciał.

Nadszedł dzień ślubu; zaproszeni goście i narzeczona strojna w swe najświetniejsze szaty, stała obok wstrętnego narzeczonego, jako ofiara synowskiego posłuszeństwa, lecz oto właśnie w chwili gdy wszelką straciwszy nadzieję, rzuciła ostatnie spojrzenie na ukochanego i już, już miała wyrzec słowa na zawsze przykuwające ją do grubego głazu — aż tu *krak!* coś trzasło nad nimi, i zanim się spostrzegli co się stało, już stary zalotnik, pochwycony z góry za swą zieloną czuprynę, znikł na zawsze z widowni.

Teraz dopiero prawdziwe było wesele, cieszyli się państwo młodzi, cieszyli się goście, bo piękna Marchewka, uwolniona od nienawistnego adonisa, mogła poślubić ulubionego, i żyła z nim szczęśliwie, długie, długie lata.

A teraz, Maryniu, wytłomaczę ci jak się to stało. Oto poczciwy miejscowy ogrodnik, litując się nad smutną dolą młodziutkiej Marchewki, wyrwał z ziemi starego samoluba i zaniósł kucharzowi; ten pokrajał go w kawałki i włożył do zupy, a że był zły i twardego serca, więc dla tego znalazłaś go twardym i niesmacznym.“

Andersen jak opowiadał tak i czytał prześlicznie. Czasami wieczorem, przysuwał się do lampy, i wyjmując z kieszeni papier, zaczął czytać jaki nieznany swój utwór. Z początku czytał pół głosem, potem zwolna stopniowo coraz głośniej, a oczarowani słuchacze oka z niego nie spuszczali.

Innym razem brał nożyczki i kawałek papieru, i od razu wycinał całe grupy postaci nader śmiesznych i zabawnych; wyraz twarzy i postawa figurek tak były komiczne, iż wszyscy zanosili się od śmiechu. Często portretował tym sposobem tak panie jak i panów, i lubił popisywać się tym szczególnym talentem. Czasami podpisywał takie sylwetki i rozdawał na pamiątkę.

Dalej wielki poeta posiadał jeszcze niezrównany talent układania bukietów, girland i równianek. W Danji jest zwyczaj że w dzień urodzin pani domu, przystrajają kwiatami i zielenią drzwi domu, salon, stół jadalny i fotel solenizantki. Patrzyłam z zachwyceniem jak wieszcz duński wywiązywał się z tego zadania. Naznosiliśmy mu kwiatów i gałęzi zielonych, a on niczyjej nie potrzebując pomocy, sam układał, zwieszał i rozmieszczał kwiaty, zawsze z oryginalną fantazyą i wdziękiem.

Powszechnie kochany i uwielbiany, tak bywał rozrywany i zapraszany w Kopenhadze, że i raz w miesiąc nie mógł być u siebie w domu na obiedzie. Dzieci kochały go nadzwyczaj; ujrzawszy wdrapywały się na jego kolana, ściskały i całowały prosząc aby im opowiedział jaką piękną historyjkę—i nigdy prawie nie umiał odmówić tym małym natrętnikom.

Andersen zaledwie cztery miesiące przeżył tak uroczyście obchodzony w całej Danji, 50 letni jubileusz jego pisarskiego zawodu; umarł mając lat siedmdziesiąt. W ostatnich latach idąc pochylał się nieco, ale włosy i broda nie bardzo mu posiwiały. Oczy miał małe ale żywe i bystre, czoło bardzo wysokie. Nie był pięknym, ale miłe jego obejście i pociągający uśmiech od razu chwytały za serce. Do ostatniej chwili życia zachował bystry umysł i żywą wyobraźnię. Całe życie jego było czyste i bez skazy, a pisma tchnęły głęboką wiarą i moralnością. Niezłomna wytrwałość i praca wróciły mu stanowisko utracone przez naddziadów, niespożytą sławą opromieniły skronie, i piękny zostawił przykład co może silna wola i stałość charakteru. Cześć jego pamięci!

O UBIORACH.

Z rycin i form podanych w Tygodniku Mód z bieżącego kwartału, wiedzą już Czytelniczki że stany przedłużające się stopniowo, doszły do największej możliwej długości, a tak zwane staniki pancerzowe (cuirasse) ścisłe i długo zachodzące na biodra, zapanowały wyłącznie. Turniury zostały usunięte, a spódnice węższe, obcisłe prawie przystają do figury. Niektóre damy goniące za nowością, modę tę posuwają aż do śmiesznej przesady, która właśnie wywołać musi pewną zmianę. To też lubo obecnie w najsławniejszych nawet magazynach paryzkich nie pojawiają się żadne nowości, gdyż modniarki oczekują na powrót ze wsi, od wód i od kąpieli morskich, dam będących wyroczniami mody; jednakże wiemy już z pewnością że z jesienią zajdzie ta główna odmiana, iż spódnice pozostaną bez tiurniur lecz mniej obcisłe w górze, a rozszerzone i odstające u dołu.

Obecnie ciągle jeszcze używane jest vêtement zapinane z przodu na jeden lub dwa rzędy guzików, lecz tuniki fartuszkowe większem cieszą się wzięciem, bywają one zakończone u dołu prosto, okrągło albo w ząb śpiczasty, lub też krótkie i do boków tylko zachodzące z przodu, a dalej dopełnione szerokiemi w ząb ściętemi końcami, które u góry stykają się ze sobą w środku tylnego bryta, a u dołu sięgają do garnirunku spódnicy. Do garnirunku i przystrojenia sukien, oprócz wolantów plisowanych, wody przemarszczanej i wszelkich koronek, używane są bardzo torsady, frendzle i galony jedwabne, przerabiane, ozdobione dżetem lub wyszyciem ze słomki, albo nawet przerabiane srebrem i złotem.

Do nowości jakie pokazały się u wód zagranicznych zaliczamy koronkę, zwaną koronką sznureczkową, która wyrabiana jest nakształt kanwy, z cieniutkich białych jedwabnych sznureczków, a na której deseń wyszywa się ręcznie jedwabiem, odpowiednim głównemu kolorowi sukni. Koronka taka wzięta oddzielnie jest ciężka i nie bardzo ładna, jednak użyta zręcznie i umiejętnie dość efektownie ubiera suknie spacerowe i domowe.

Drugą nowość stanowią łańcuchy zwane „Joanna d'Arc“ o ogniwach dużych, okrągłych, płaskawych, wyrobione ze srebra matowego albo oksydowanego lub ze stali, przez które przewłóczy się wstążka wązka kolorowa. Łańcuchy te z tyłu przyczepiają się do brzegu baskiny, z przodu spuszczone są w ten sposób iż odznaczają baskinę, a u jednego końca długo spuszczonego, uczepione jest wśród pukli ze wstążeczki, małe, owalne lusterko w ramkach srebrnych.

Wachlarze stanowią także obecnie konieczne dopełnienie toalety, tak iż modne damy nie wychodzą bez nich za próg swego pokoju. Każda dama powinna ich posiadać przynajmniej kilka, zastosowanych do toalet, domowych, spacerowych, balowych, wizytowych i t. p. Do podróży lub spaceru, przy dniach wilgotnych lub chłodnych, w miejsce krawatek, damy okręcają koło szyi dość długie, we dwoje złożone siatkowe szaliki, robione w kolorowe poprzeczne pasy z kordonku jedwabnego. U kąpieli morskich nawet panowie używają takich szalików.

Woreczki zwane jałmużniczkami (*Aumonière*) coraz więcej są używane, robione są z takiego jak suknia materyału, z materyi, lub aksamitu, trochę większe niż dotąd w Tygodniku Mód podawane, i zawieszają z boku na agrafce u paska, lub na łańcuchu zwanym „*Joanna d'Arc.*“

A teraz wspomnimy jeszcze o nowości, jaka pojawiła się podczas sezonu Londyńskiego. Wiadomo że obecnie moda używa wielkiej obfitości kwiatów, tak do przybrania kapeluszy jak i sukien. Otóż w Londynie damy używały do przystrojenia sukien kwiatów naturalnych, które pomimo gorącego powietrza salonów, zachowywały zupełną świeżość przez całą noc. Pewien chemik angielski wynalazł płyn, mający tę własność, iż pokropione nim kwiaty i liście, mimo gorąca długo zachowują świeżość. Wkrótce zapewne płyn ten zostanie upowszechniony, a damy w miejsce sztucznych używać będą prawdziwych kwiatów.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**. *Ulica Elektoralna Nr. 779.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami należący do Nr. 35 i 36.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 25 Августа (6 Сентября) 1875 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz**. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 37.

N. 1. Ubranie domowe.

Suknię taką odrobić można z każdego lekkiego wełnianego materyjału, z bareżu, bastu jedwabnego lub t. p. Jeżeli do sukni wełnianej, dodamy plisowanie i wypustki z fularu lub innej jedwabnej materyi, ubranie będzie o wiele strojniejsze. Na tunice fartuszkowej garnirunek naśladuje tunikę otwartą z przodu. Plisowanie podszyte od spodu pod stębnowany obrąbek, ma przy tunice i przy kilka razy przemarszczonym wolancie 6 cent., a u góry i u dołu przy bufach nad wolantem 4 cent. szerokości. Wachlarzowe ubranie z przodu na tunice, układa się z kawałków prostych, mających 10 cent. długości a 20 szerokości; w cztery fałdy założone węzły u góry, przewiązane są z dwóch także prostych kawałków 3 cent. szerokich a 7 długich.

Szarfy odpowiednie ubraniu tuniki, są całe wzdłuż plisowane, z prostych kawałków, 100 cent. długich a 63 cent. szerokich; po zfałdowaniu pozostaje 22 cent. szerokości. Stanik z baskiną objęty jest tylko wypustką, z przodu naszyta kieszonka do zegarka, a wykrój pod szyją ogarnirowany krezą z tego co garnirunek materyjału. Gładkie mankiety przy rękawach przybrane plisowaniem i węzłem.

N. 2. Ubranie ranne z greckiemi rękawami.

Pąsowy lub niebieski kaszmir w paski z szerokim fabrycznie tkanym szlakiem tureckim do spódnicy, a wązkim do rękawów greckich, najwłaściwszy jest na strojne, negliżowe ubranie. Model odrobiony był z fałdą à la Vatteau na plecach, i podszyty cały gładką flanelką. Na obcisłe rękawy dodane są otwarte greckie, które robią się z prostych kawałków, mających po 68 cent. długości a 43 szerokości; rękawy greckie w górze podcina się tak jak wązkie i razem wszywa w pachę, u dołu zaś wcina w ząb 6 cent. długi. Kreza z tego co suknia materyjału, mająca w środku 8 z brzegów 3 cent. szerokości, z tyłu ułożona jest w poczwórną kontrafałdę, a od przodu w pojedyncze fałdy. Przyszycie krezy przykrywa wstążka, 6 cent. szeroka, z przodu zakończona kokardą z długimi końcami. Negliżyk muślinowy ubrany kolorową wstążką, odrobiony podług jednego z modeli podanych w N. 36.

N. 3. Koronka z mignardise i roboty szydełkowej, do sukien, kap na łóżka i t. p.

Skrócenia: o. oczko; sł. słupek; o. śc. oczko ścisłe; o. pow. oczko powietrzne; p. pikot.

Koronkę tę można robić białą, niewarową albo czarną. Robotę zaczyna się od środkowych figur, zapełnionych pół rozetami szydełkowemi, a układanych z dwóch sztuczek mignardise. Środek figury stanowi kółko 8 o. pow. obrobionych 15 o. śc., dalej robi się 21 o. pow. na długą pętlicę przyczepioną środkiem do mignardise, a drugim końcem do następnego o. w kółku; 8 o. pow., * 3 sł. dwa razy nawijane na pierwszy listek, 4 o. pow. i powtarza się tak 7 razy od gwiazdki, zaczepiając sł. za obrobienie środkowego kółka. Po skończeniu listków przyrabia się półrozetkę w środku zęba z mignardise za pomocą drobnych ząbków z o. pow., czepianych naprzemian w pikoty plecionki i w środkowy sł. każdego listka.

Duże pajączki w górnych zębach składają się z 7 sł. nawijanych 3 i 4 razy, jak to widać na ryc. 3.

N. 4. Okrągła serwetka na stoliczek albo przykrycie koszyka. Deseń pod N. 8 na arkuszu z krojami do N. 35—36 Tygodnika. Haft gipiurowy.

Haft odrabia się na cienkiem płótnie albo jak najlepszym perkalu białym, żółtawym lub niewarowym, niezbyt cienką bawełną kręconą. Na tle niewarowym haft odrobić można jedwabiem lub nićmi szpulkowemi, tego samego koloru. Rodzaje ściegów i kratek wskazane są na deseniu. Tło z pod kratek wycina się z lewej strony po skończeniu roboty.

N. 5—11. Dwie serwety na kanwie Jawa. Kratki wyciągane, ścieg długi i nawijany.

Serwety ryc. 7 i 10 robione są na kanwie koloru écru, białą kręconą bawełną N. 1 i 3-ci. Wielkość modelu wraz z frendzlą wynosiła 85 cent. w kwadrat. Frendzla może być wysiepana w kanwie i przewiązana, albo przyrobiona lub przyszyta do obrąbka. W obudwóch serwetach szlaki są złożone z wyszycia i kratek wyciąganych.

N. 7—9. Serweta z szeroką kratką i wyszyciem.



N. 1. Ubranie domowe. N. 2. Ubranie negliżowe z greckiemi rękawami.

Ryc. 9 podaje w naturalnej wielkości szeroką kratkę wraz z narożnikiem i wskazuje sposób roboty. Wązka kratka z brzegów, oddzielona od środkowej ściegiem plecionym, powtórzona jest u dołu za wyszyciem gwiazdek, których próbkę podajemy na ryc. 8. Za kratką pozostaje jeszcze 16 krzyżyków kanwy, na których wyszyte są tylko w środku drobne gwiazdki. Na szerszy szlak między kratkami zostawia się 22 krzyżyki. Ilość i sposób wyciągania nitek na kratki rozliczyć trzeba podług ryciny 9. Frendzla 6 $^1/_2$ cent. szeroka wysiepana jest w kanwie, szczerby w narożnikach zapełnia się przez nawiązanie.

N. 10—11. Serweta z wązką kratką i pasami wyszywanemi.

Ryc. 11 podaje próbkę naturalnej wielkości szlaku wraz z frendzlą 10 cent. szeroką, nad którą dodane jest w ząbki długie dzierganie. Na każdy kwast frendzli związuje się 6 krzyżyków, czyli 12 wysiepanych nitek kanwy. Pasy wyszycia i kratki oddzielane są wyszyciem plecionem, złożonem z dwóch rzędów ściegów skośnych zajmujących po dwa krzyżyki. Wyszycie to zaczyna się od środka i rozchodzi na dwie strony.

Pasy wyszywane zajmują 12 a kratki 11 krzyżyków. Gwiazdki składają się z czterech ściegów skośnych i czterech listków haftu minutowego, czyli nawijanego na igłę, odstęp między gwiazdkami zajmuje 6 krzyżyków. Sposób przeplatania i przekładania kratki widoczny jest na próbce, próżne miejsca w narożnikach zapełniają pajączki odrobione nitką z kanwy wyciągniętą. Gwiazdki, wyszycie pasków i dzierganie, odrabia się bawełną N. 1 a kratki numerem trzecim.

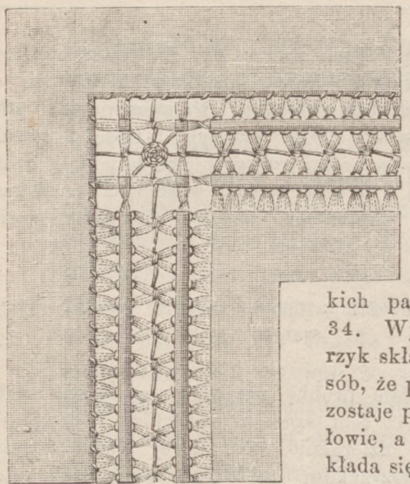
N. 12. Okrągły dziecinny kołnierzyk.

Kołnierzyk zarówno dla dziewczynek jak i dla chłopców służący, odrabia się z perkalu, a składa z dwóch falbanek jedna na drugą zachodzących, z których dolna koroneczką oszyta i w kontrafałdki ułożona ma 3 $^1/_2$ centymetra, a zwierzchnia plisowana 2 $^1/_2$ cent. szerokości. Ta ostatnia oszyta jest pąsową wypustką; obiedwie kroją się prosto, ścinają skośnie w końcach i wszywają razem w pasek skośny 1 cent. szeroki, z przodu na guziczek zapięty.

N. 13—14. Kołnierzyk dziecinny. Robota szydełkowa ścieg karbowany.

Ryc. 14 przedstawia naturalnej wielkości próbkę kołnierzyka odrobionego ściegiem karbowanym, tak upowszechnionym przed kilku laty. Kołnierzyk z przodu lub z tyłu zapinany na guziczek, składa się z dwóch jedna na drugą zachodzących falbanek, które robią się razem w poprzek, podług próbki N. 14.

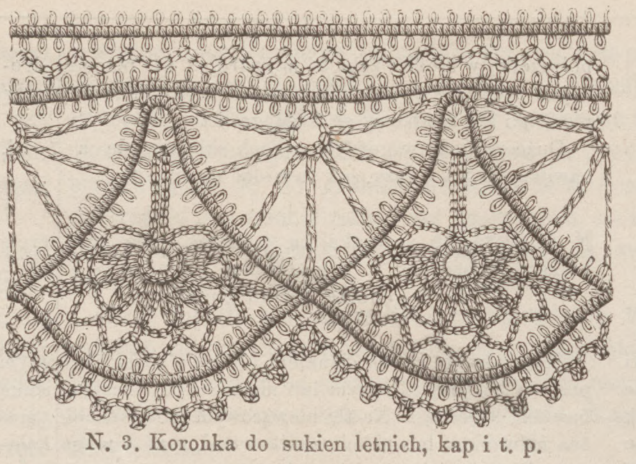
Zaczyna się łańcuszkiem na o. 67, następnie odrabia się 3 razy o. śc., omijając 1 o. zawsze na początku a dodając 3 o. łań. na końcu. W 4 tym rzędzie po dwóch śc. początkowych o., daje się naprzemian 10 sł. i 10 oczek pow., dalej do końca 50 o. śc. i 3 o. powietrzne. To obrobienie jest najdłuższe i liczy 75 oczek, w 5-tem 1 się opuszcza 2 śc. 10 sł. i 10 o. pow., 50 śc. dwa końcowe niedorabia się na stopniowanie ząbków; 6, 7 i 8 ścisło niedorabiając po 2 o.: rząd 9-ty stanowiący zagłębienie, zaczyna się 3 o. śc. potem 5 o. pow. opuścić 5 poprzedzającego rzędu, przyrobić jednem o. ścisłem. Teraz zaczyna się pas środkowy, który robi się ciągle jednakowo aż do końcowego zęba, sposobem następującym: przez 24 o. środkowe każdego obrobienia, powtórzyć 4 razy po 5 o. pow. przyrobionych 1 o. śc., resztę oczek kończyć do



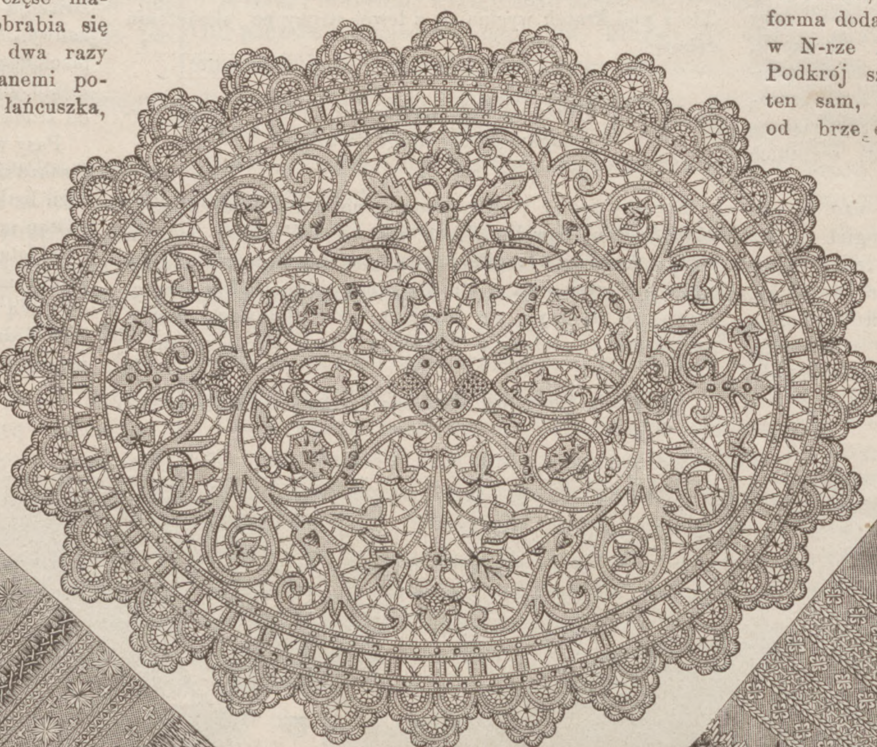
N. 5. Kratka wyciągana w płótnie do serwet N. 7 i 10 chustek, kołnierzyków.

powiednio pierwszemu zębowi, aż do potrzebnej długości. Na zakończenie dać taki pasek jak na początku.

Model liczył wszystkich pasów czyli zębów 34. Wykończony kołnierzyk składa się w ten sposób, że pas środkowy pozostaje przy spodniej połowie, a na wierzch wykłada się tylko część matową, potem obrabia się brzeg górny dwa razy o. śc. zaczepianemi pomiędzy rzędami łańcuszka, przez co wykrój szyi się zmniejsza i zaokrągla. Do zapinania przyszyć guziczek i dorobić pętelkę.



N. 3. Koronka do sukien letnich, kap i t. p.



N. 4. Serwetka na stoliczek albo przykrycie koszyka. Haft gipiurowy. Deseń N. 8 na ark. dod. do N. 35—36.

N. 15—16. Fartuszek z napierśnikiem, ozdobiony wstawką tiulową.

Wstawkę zdobiącą cienki perkalowy fartuszek, wywodzi się na mocnym tiulu grosbotowym, podług próbki ryc. 16.

Przyszycie wstawek przykrywa listewka stębnowana 1 cent. szeroka, a u dołu falbany dodany obrąbek tejże szerokości. Fartuszek kieszonką ozdobiony, wraz ze wstawką ma 48 cent. długości, 56 dolnej a 30 górnej szerokości. Do dołu przyszyta, mało nadmarszczona falbana z wązkim nagłówkiem, ma 83 cent. długości a 20 szerokości.

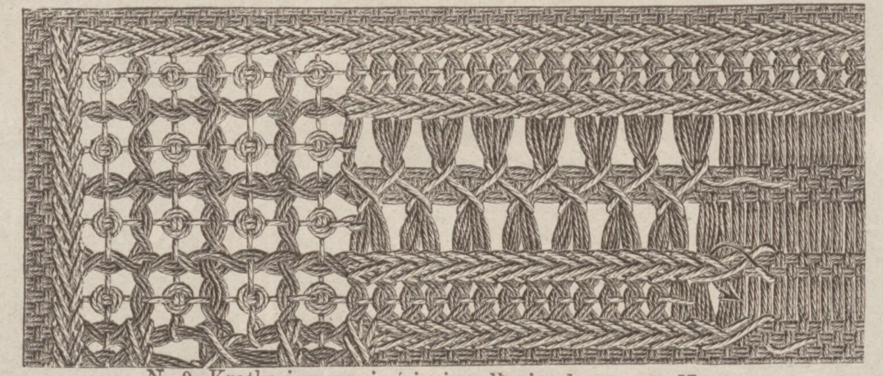


N. 7. Serweta na kanwie Jawa. Zobaczyć N. 8 i 9.

Napierśnik składa się z kawałka perkalu w ząb ściętego i wstawką ozdobionego, mającego 15 cent. środkowej długości, 16 górnej a $4\frac{1}{2}$ dolnej szerokości, oraz z patek 25 cent. długich, urządzonych ze wstawki tiulowej. listewką objętej, które przypina się do ramion. Fartuszek z napierśnikiem złączony jest paskiem $3\frac{1}{2}$ cent. szerokim. Przy kieszonce i przy pasku z boku, przypięta kokarda z kolorowej wstążki.



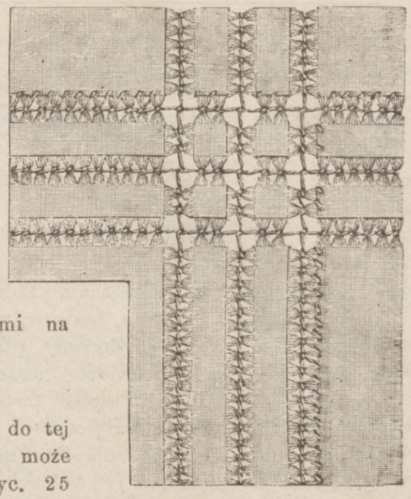
N. 8. Wyszycie ściegiem długim do serwety N. 7.



N. 9. Kratka i wyszycie ściegiem długim do serwety N. 7.

N. 17—19. Klosz do łapania much.

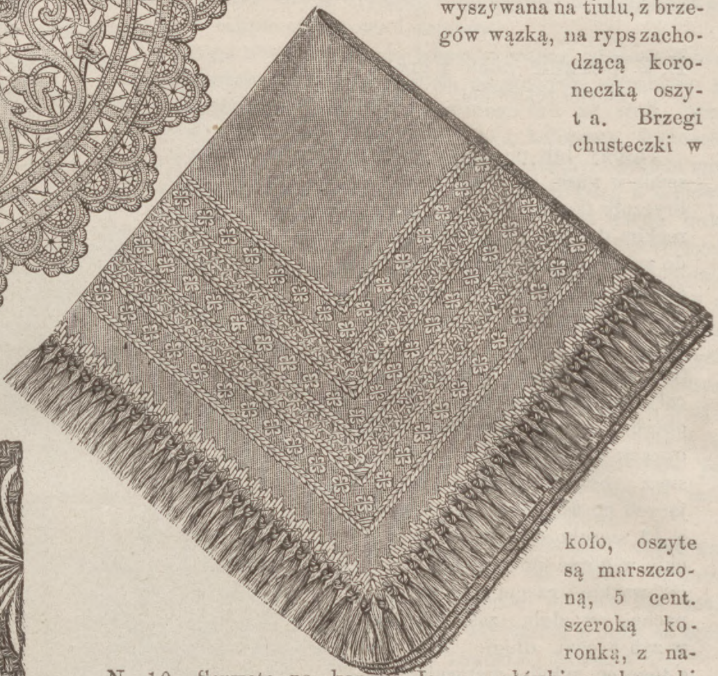
Za granicą wyrabiają obecnie rodzaj kloszy szklannych przeznaczonych do łapania much i innych owadów. Klosze te ozdabiane bywają w cztery patki wyciętem przykryciem z sukna pąsowego z brzegów wyszytego kolorowemi jedwabiami. Na ryc. 18—19 podane są szlaczki do wyszycia.



N. 6. Kratka wyciągana w płótnie do serwet N. 7 i 10 chustek i t. p.

N. 20. Chusteczka koronkowa z końcami założonemi na krzyż.

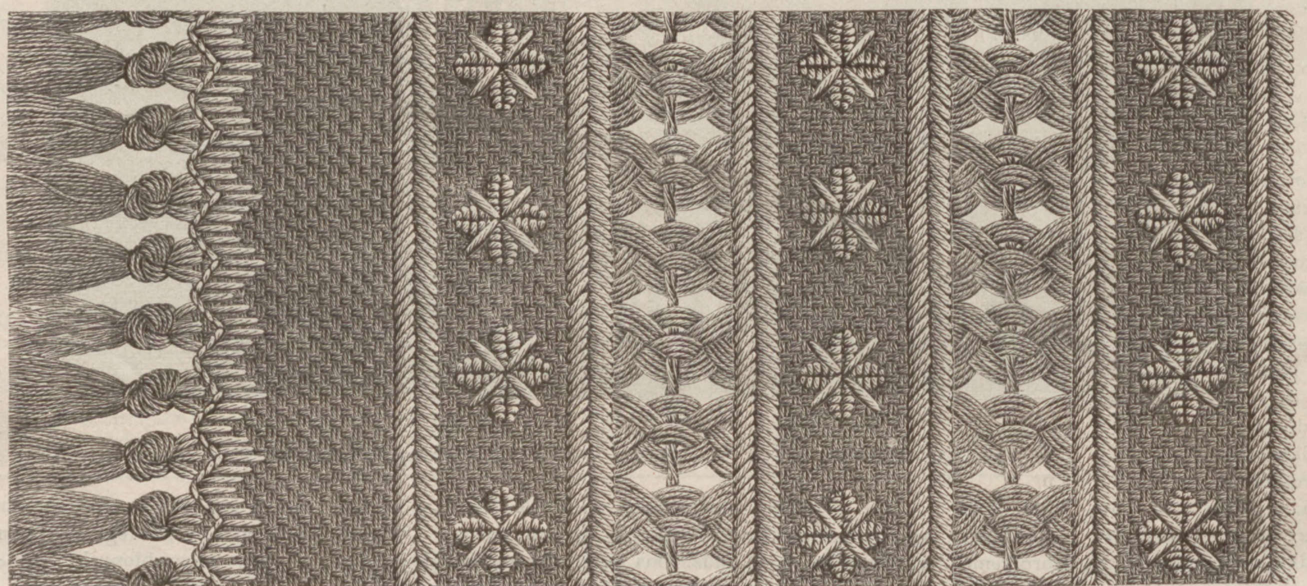
Za wzór kroju do tej chusteczki, służyć może forma dodana do ryc. 25 w N-rze 14 Tygodnika. Podkrój szyi pozostanie ten sam, tylko wielkość od brzegów powiększy się w ten sposób, ażeby chusteczka w środku pleców miała 16 cent. a w zaokrąglonych końcach 8 cent. szerokości, długości zaś 75 cent. w każdej połowie. Fason chusteczki kraje się z gładkiego tiulu, na którym daje się w koło brzegów obłożenie z kolorowego rypsu, mającego w środku 5 a w końcach 2 cent. szerokości. Środek chusteczki zdobi wszywka koronkowa lub wyszywana na tiulu, z brzegów wązką, na ryps zachodzącą koroneczką oszyta. Brzegi chusteczki w koło, oszyte są marszczoną, 5 cent. szeroką koronką, z nagłówkiem z koronki wązkiej. Z przodu końce są skrzyżowane i kokardą ze wstążki przepiętę. Na modelu ryps i wstążka była blado różowa.



N. 10. Serweta na kanwie Jawa. Zobaczyć wzór naturalnej wielkości N. 11.

N. 21. Chusteczka z przewiązanemi końcami.

Na szalową chusteczkę potrzeba prostego kawałka tiulu mającego 145 cent. długości, a 17 szerokości. (Model odrobiony był z dobrego czarnego tiulu *Chantilli*. Górny 6 cent. szeroko wywinięty brzeg chusteczki, oszywa się dwa razy koronką 6 cent. szeroką; brzeg dolny i końce garniruje koronką marszczoną, 9 cent. szeroką. Przez środek na gładkiem tle tiulowem naszyta jest wstawka koronkowa, lub wywodzona 5 cent. szer., z brzegów wązką koroneczką oszyta. Z tyłu chusteczka założona jest w parę fałd podłużnych, czarną lub kolorową kokardą przepiętych; z przodu końce przewiązują się w sposób na ryc. 21

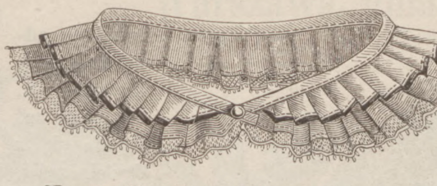


N. 11. Szlak do N. 10. Kratka i wyszycie ściegiem nawijanym na igłę.

wskazany, albo zakładają w parę fałdek i zapinają kokardą lub broszą.

N. 22. Próbka ściegu do chusteczki na głowę. Ryciny 28 i 33.

N. 23. Szlak szydełkowy do chustek lub szalików włóczkowych.



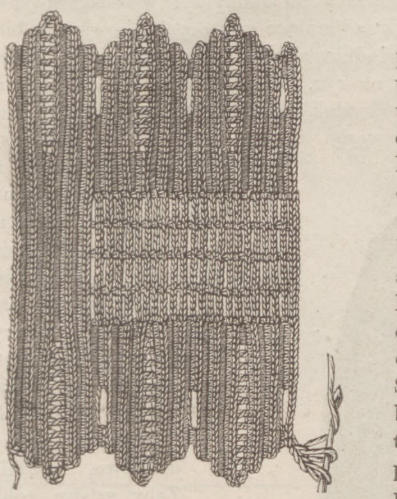
N. 12. Okrągły kołnierzyk dziecinny.



N. 13. Kołnierzyk dziecinny. Robota szydełkowa. Ścieg karbowany. Zobaczyć próbkę naturalnej wielkości N. 14.

stępującym górny rzędzie obrobionym o. śc., daje się na przemian, 1 pojedynczy i 1 podwójny sł., przedzielane 3 o. powietrznemi.

N. 28 i 33. Chusteczka na głowę. Robota na drutach próbka ściegu ryc. 22.



N. 14. Próbka roboty szydełkowej do N. 13.

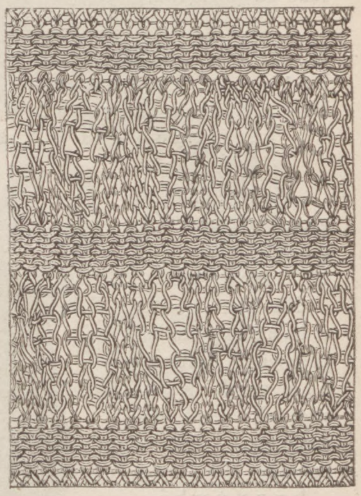
Szlak którego próbkę w naturalnej wielkości podajemy, użyty być może do chustek lub szalików, robionych szydełkiem albo na drutach. Na szlak bierze się włóczkę angielską, w dwóch kolorach albo dwóch cieniach, stosownie dobranych do tła. Szlaczek górny i zęby dolne są tak łatwe i dokładnie przedstawione na próbce, że tylko robotę trzech rzędów środkowych opiszemy.



N. 15. Fartuszek z napierśnikiem i wstawką wywodzoną na tiulu.

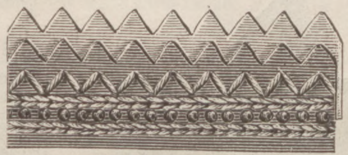
Skrócenia: o. oczko, gł. gładko, kr. kręto, przyb. zamiast przybrać, zg. zamiast zgubić; w tej robocie, przybierając zarzuca się nitkę na drut dwa razy, a w następnem obrobieniu pierwsze o. robi się gł. drugie kręto.

Chusteczkę na ryc. 32 podaną, upiąć można na głowie nakształt kapturka, w sposób na ryc. 28 wskazany, albo też nosić na szyję. Stanowi ona trójkąt 51 cent. długi, w środku 21 cent. szeroki; dwa boczne, 36 cent. długie boki obracają się w kapturku do twarzy. Szlak 6 cent. szeroki robi się oddzielnie z cienkiej włóczki na drutach drewnianych a następnie przyszywa do chusteczki. Na kokardy i do wiązania dobiera się wstążkę 5 cent. szeroką w tym samym kolorze co włóczka. Model z białej włóczki, robiony był w pasy matowe i ażurowe, tam i napowrót, z włóczki angielskiej i cienkiej kamelorowej na drutach grubych, stalowych i drewnianych.

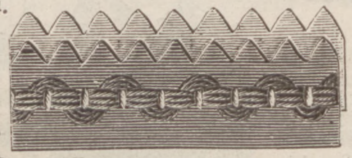


N. 22. Próbka w pasy do chusteczki na głowę N. 28 i 33. Robota na drutach.

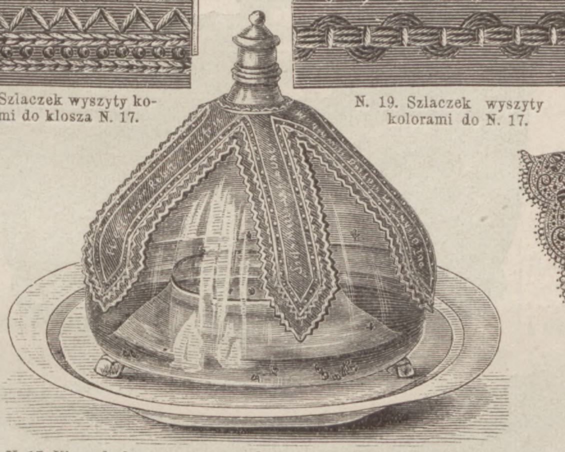
Zakłada się nitkę na szydełko jak do słupków, przeciąga się pętelkę przez o. łańcuszka poprzedzającego rzędu, zatrzymuje na szydełku, powtarza to jeszcze dwa razy przez to samo oczko łańcuszka, następnie wszystkie zatrzymane na szydełku nitki i pętelki przerabia się razem, a potem robi 1 o. powietrzne. Tak powtarzać przez całą długość. Rząd następujący robić jak poprzedni tylko pęczki mijać się powinny.



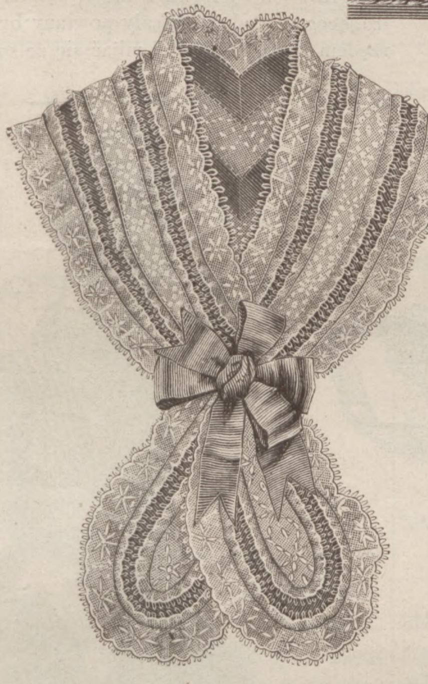
N. 18. Szlaczek wyszyty kolorami do klosza N. 17.



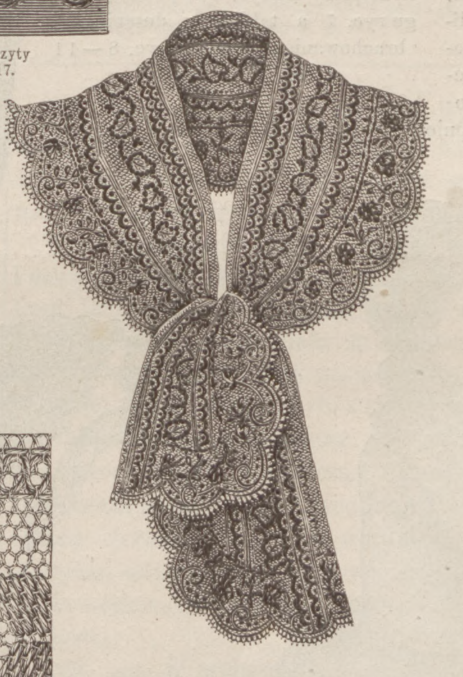
N. 19. Szlaczek wyszyty kolorami do N. 17.



N. 17. Klosz do łapania much ozdobiony wyszyciem na suknie.



N. 20. Chusteczka koronkowa z końcami zkrzyżowanemi.



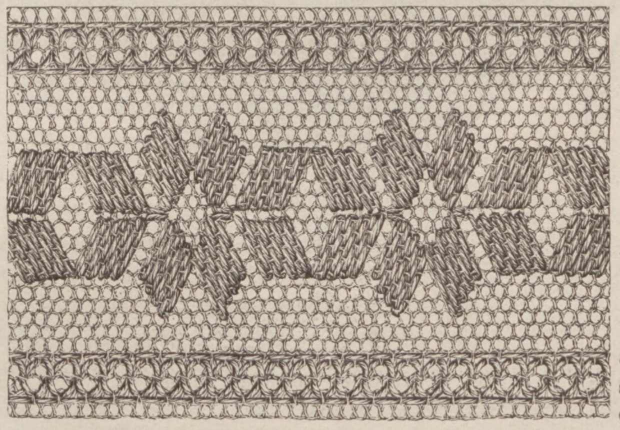
N. 21. Chusteczka z przewiązanemi końcami.

N. 24—25. Narożniki do tafli szklannej, którą podamy i opiszemy w przyszłym N-rze.

Malowanie na szkle, naśladujące palisander i konchę perłową.

N. 26. Koroneczka szydełkowa z pikotami.

Robotę zaczyna się od rzędu złożonego z pikotów z czterech i siedmiu o. łączonych 1 o. śc., dawanych na przemian. W drugim rzędzie powtarza się ciągle, zaczepiane w dłuższy pikot 2 sł. 2 razy nawijane złączone jedną pętelką, 2 pik. z 4 o., znów dwa sł. 2 razy nawijane. W górze obrabia się sł. przedzielanemi o. powietrznemi.

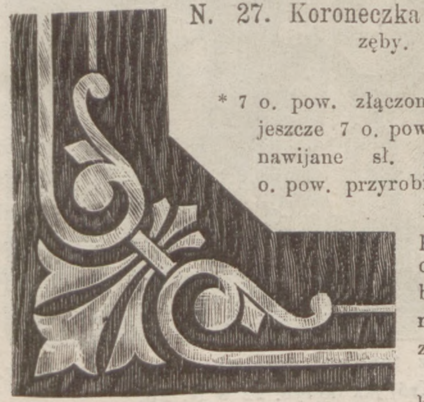


N. 16. Wzór wywodzenia na tiulu do fartuszka N. 15.

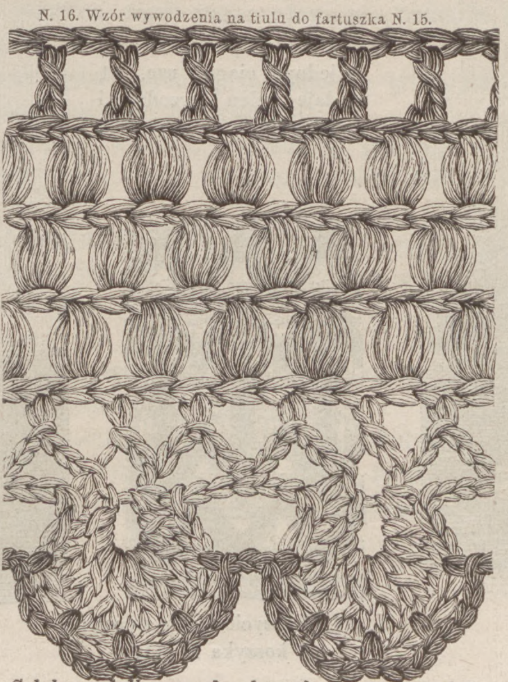
Robotę zaczyna się od dołu, czyli od końca szpiczastego pasem matowym 1 cent. szerokim, na który robi się z włóczki angielskiej 8 rzędów gładko. Na drugi pas trochę się bufujący, a 2 cent. szeroki, obrobić 12 razy włóczką cienką, na drutach drewnianych. Wzór tej roboty widziemy na ryc. 21. Ażeby chusteczce nadać kształt trójkątny, zaczyna się na o. 305, a następnie w każdem obrobieniu gubi się o. 3, to jest: 2 i 3 od początku, jedno w środku i na końcu o. przedostatnie. Tym sposobem w ostatnim obrobieniu 1-go szerszego łożno robionego pasa mamy o. 245, w końcowym 2-go takiego pasa 185, 3-go 125, 4-go 65, 5-go już tylko 5, które się raz jeszcze gładko obrabia i łańcuszkiem zarabia. Potem trzeba brzeżne o. stanowiące brzeg prosty górny na drut nabrać, i obrobić tam i napowrót 8 razy, na pas matowy. Tych wszystkich o. będzie 147, które trzeba łańcuszkiem zarobić. Pasy szerokie robione są raz gładko raz kręto, na drutach grubych drewnianych są więc przejrzyste i z prawej strony gładkie. Szlak zaczyna się na o. 14 irobi w pierwszym rzędzie 8 gł.,

N. 27. Koroneczka szydełkowa w zęby.

* 7 o. pow. złączonych na kółko, jeszcze 7 o. pow, 3 dwa razy nawijane sł. przedzielone 1 o. pow. przyrobione do kółka, 1 o. pow., 2 sł. przedzielone 1 o. pow., przyrobione w sposób na ryc. 26 wskazany do sł. poprzedzających, które przewiązują *. W na-



N. 24. Narożnik do ryc. 24 w N. 38. Malowidło na szkle.



N. 23. Szlak szydełkowy, do chustek, kapturków lub szalików włóczkowych.



N. 25. Narożnik do ryc. 25 w N. 38. Malowidło na szkle.



N. 26. Koroneczka szydełkowa z pikotami.

przyb. zg.: przyb. zg., przyb. zg., 2-gie, 3-cie, 4-te i 5-te obrobienie gładko, w 6-tem 3 początkowe zarobić łańcuszkiem resztę gładko. Powtarzać od początku.

N. 29—30. Kaftaniczek z kapturkiem dla dzieci lat 1—3. Ścieg tunetański. Zobaczyć próbkę ściegu N. 7 a tablice z rozliczeniem o. i kolorów podamy na rycinie 8—11 w N. 38 Tygodnika.

Materyjał: 100 gram włóczki angielskiej pąsowej i 120 czarnej.

Na ryc. 7—11 w N. 38 Tygodnika, podajemy obliczenie oczek stanowiących deseń kaftaniczka. Jak w robocie krzyżowej krzyżyki, tak tu liczyć trzeba ściegi. Załączone tablice obliczone są podług dobrze leżącego kaftaniczka, jednak stosownie do wzrostu i tuszy dziecka, albo do ścisłości oczek, może wypadnie liczbę cokolwiek powiększyć; zawsze jednak trzeba zachować wskazane stopniowanie rzędów, bo od tego piękność deseniu zależy.



N. 28. Kapturek z chusteczki robionej na drutach. Zob. N. 33 i próbkę roboty N. 22.



N. 29. Kaftanik z kapturkiem dla dzieci lat 1—3. Ścieg tunetański. Zob. plecy na ryc. 30, próbkę ściegu ryc. 7 a tablice z deseniem i z brachowaniem ściegów ryc. 8—11 w N. 38 Tygodnika.



N. 31. Koszyk do zawieszania w powozie. Wyszycie sznelą, deseń zobaczyć na ryc. 32.



N. 33. Chusteczka na głowę z której upina się kapotkę N. 28. Robota na drutach, próbka ściegu N. 22.

Przody i plecy robią się w jednym ciągu; ryc. 11 podaje jeden przodek i połowę pleców, rękawek robi się oddzielnie podług ryc. 8, kapturek zaś składa się z dwóch części, wskazanych na ryc. 9 i 10. Wszystkie te części zeszywają się nieznacznie z lewej strony. Model kaftaniczka odrobiony był w paski pąsowe i czarne, dwa oczka zajmujące, z których pierwsze robione są ściegiem gładkim a drugie wypukłym, dokładną próbkę podajemy na ryc. 7. Zęby szlaku są czarne, a punkciki na deseniu daliśmy dla oznaczenia ściegu supełkowego, czyli w węzły. Ścieg wypukły tem różni się od gładkiego, że w tym ostatnim nabierając pętelki na szydełko, zajmujemy w oczka poprzedzającego rzędu z prawej strony, a w ściegu wypukłym ze strony lewej. Obrabianie łańcuszkiem jest jednakowe, gładkie. Zęby szlaku robią się z tłem w jednym ciągu, a następnie oszywają oddzielnie zrobionemi pikotami. Ścieg w węzły powstaje w ten sposób, że przy obrabianiu łańcuszkiem, co 3 o. zabiera się z wierzchu 2 lub 3 pętelki w jedno o. poprzedzającego rzędu. Węzły powinny być jednym gładkim rzędem przedzielane i mijać się ze sobą.

(d. n.)



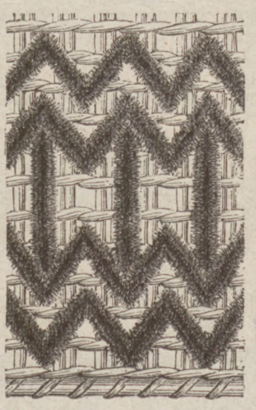
N. 27. Koroneczka szydełkowa w zęby.



N. 30. Kaftanik z kapturkiem dla dzieci lat 1—3, zob. przód na r. 29.



N. 34. Suknia z tuniką formą spódnicy. Krój tuniki jak do ryc. 23 w N. 28.



N. 32. Wyszycie sznelą stosowne do koszyka N. 31.



N. 35. Suknia z tuniką fartuszkową ułożoną w fałdy. Krój jak do ryc. 22 w N. 28.